# TYGODNIK KATOLICKI.

№ 2. Grodzisk, 14 stycznia 1870. № 2.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## System św. Tomasza z Akwinu

napisał

*X. A. J.*

(Ciąg dalszy.)

2. Prawdy nadnaturalne są podane człowiekowi, — człowieka obowiązkiem je przyjąć, ale że istotą jest rozumną, przeto tylko na pewnéj rozumnéj podstawie, dla rozumnéj przyczyny przyjąć je może. Ażeby akt ten przyjęcia, zgodzenia się na nie rozumu, nie zdawał się lekkomyślnym i nieuzasadnionym, dla tego z ich przyjęcia winien zdać sprawę, te prawdy niejako w obec niego wylegitymowane być muszą. I rzeczywiście mają one to piętno, ten charakter w znakach i cudach, któremi przemawiały do rozumu człowieka o prawdziwości swojéj i pochodzeniu ze świata nadnaturalnego, — zresztą w łatwości, z jaką znalazły przystęp do świata hołdującego zupełnie innym zasadom, zupełnie inne prawa wyznającego, mimo tak rozgałęzionego naówczas rozwolnienia obyczajów. któremu nie schlebiały, i mimo że dumę poniżały, żądając zupełnego jéj poddania, — objawia się w sobie ostatecznie ten charakter, bo wypełnieniem są tego, co na wiele lat przed ich objawieniem przepowiedzieli prorocy. — Żądanie zatém ich przyjęcia w obec rozumu zupełnie jest uprawnione.

To wszystko znów wyraźnie za tém przemawia, że prawdy rozumu prawdom nadprzyrodzonym sprzeciwić się nigdy nie mogą, że i pierwsze i drugie prawdziwe być muszą, jedne drugich znosić nie mogą. Oba rodzaje prawd od Boga pochodzą, bo i zasady rozumu od Boga, jako Stwórcy natury nam dane, a tém samém nietylko nadnaturalne, ale i naturalne prawdy w Bozkiéj spoczywają mądrości. Co więc zasadom rozumu się sprzeciwia, Bogu się sprzeciwia. Prawdy naturalne Bóg objawił, dla tego z prawdami rozumu w sprzeczności stać nie mogą. Ztąd więc rozum z zasadami wiary walczyć nie może, a wszystkie dowody, jakiekolwiek przeciw nim stawiać będzie, wszystkie zdania, jakiemi o zasady wiary uderzać będzie, fałszywe są i być muszą, bądź to w zasadzie, bądź w logicznych wywodach, dedukcyach. Łatwo to wszędzie dostrzedz, a i łatwo zbić wszelakie zarzuty ze stanowiska rozumowego artykułom wiary, jéj zasadom uczynione.

Nie trudno na podstawie tego wszystkiego określić stósunek rozumu ludzkiego do objawienia Bożego. Objawione prawdy rozumu rozumem apodyktycznie rozjaśnić się dadzą, — nie tak zaś prawdy nadnaturalne. Ich ducha wewnętrznego i znaczenia rozum zgłębić nie zdolen. — Co najwięcéj, to dowieść może rzeczywistości aktu ich objawienia, ich zgodności z rozumem, prawdziwości, zbić niemniéj rozumowo zarzuty prawdziwości ich uczynione; dowieść apodyktycznie, *że* i *czemu* te prawdy nic w sobie nie zawierają, coby się rozumowi sprzeciwiać mogło. — Wolno mu daléj szukać w stworzonych rzeczach punktu oparcia, z któregoby na podstawie dowodów prawdopodobieństwa spekulatywnie mógł się zastanowić nad prawdami nadnaturalnemi i w jakibądź sposób zbliżyć je do rozumu, ułatwić mu akt wiary, o ile że rzeczy stworzone noszą na sobie obraz Boży i wiele podają analogii pod tym względem myśli ludzkiéj. Pożytecznem jest nawet podobne zastanowienie się, i wiele sprawia przyjemności duszy ludzkiéj, ale wystrzegać się trzeba chęci dumnéj apodyktycznego i zupełnego ich pojęcia.

3. Na podstawie tego, cośmy wyżéj powiedzieli, łatwo przedstawić stósunek subjektywny duszy ludzkiéj do prawdy poznanéj. — Rozróżnia tu Tomasz św. w duszy ludzkiéj przebudzonéj i na prawdę jakąbądź zwróconéj, w jéj stósunku do przedmiotu, *mniemanie, wiarę i wiedzę (intellectus, fides, scientia).* — Wszystkie trzy duszy objawy, czynności, znamionują charakter zgodności wymagań rozumu i jego zasad z poznaną prawdą. — Jeżeli przedmiot sam wywołuje w rozumie upodobanie, wewnętrzną siłą swoją i wartością na rozum tak dalece wpływa, że prawdziwości mu przyznaje znamię, jeżeli prawdę przez nią samą i dla niéj poznaje, wtenczas stósunek rozumu do przedmiotu wiedzą się mianuje. Gdzie zaś nie przedmiot sam, ale raczéj wola zniewala rozum do zgodzenia się na niego, na jego prawdę, wtedy to przyjęcie jéj jest albo mniemaniem, jeżeli jeszcze jakakolwiek względem prawdy jest wątpliwość, albo wiarą, jeżeli prawda z zupełną pewnością przyjętą została. Pod względem subjektywnym jest w tym stósunku rozumu do prawdy, mniemanie najniższym, wiedza najwyższym ducha objawem; wiara zaś środkowe zajmuje miejsce.

Taką jest różnica pomiędzy wiarą i wiedzą ze strony subjektu. Zwrócić tu przecież trzeba uwagę na inną różnicę, wypływającą nie z różności aktu subjektywnego, lecz z warunku przedmiotowego obu aktów. W co my bowiem wierzymy, to zawdzięczamy *powadze,* co zaś wiemy *rozumowi.* To zatém, na czém się wiara opiera, jako na przedmiotowéj swojéj podstawie, jest powagą; to zaś co wiedzę wywołuje, jest przekonaniem, przeświadczeniem rozumu. — Wynika ztąd, że jeżeli w szczególności o chrześciańskiéj wie-

rze jest mowa, o wierze w prawdy przez Boga objawione, to ta wiara we względzie podwójnym Boga, najwyższą, absolutną prawdę ma za przedmiot. Przy przedmiocie bowiem poznania rozróżniać zawsze trzeba, co i przez co się poznaje. Tu przedmiotem poznania nie jest tylko Bóg sam, ale wiele innych rzeczy, a te o tyle tylko do wiary zakresu należą, o ile w stósunku zostają do Boga, — i w Bogu ostatecznie się zamykają. — Przyczyną, dla któréj te prawdy przyjmujemy, tu tylko Bóg być może; — dla tego je przyjmujemy, że pochodzą od niego, jako prawdy absolutnéj, nieomylnéj.

Skutkiem tego w zakresie wiary chrześciańskiéj wiara wyżéj od wiedzy stoi, i większą jak wiedza pewność podaje. Pewność taką bowiem uważać można pod względem dwojakim: pod względem *przyczyny*, która ją nastręcza, i *subjektu*, który ją ma. Pod względem przyczyny ta pewność jest większą, która pewniejszą ma przyczynę; pod względem subjektu to jest pewniejsze, co rozum człowieka jaśniéj widzi i zupełniéj pojmuje. Uwzględniając tu różnicę między wiarą i wiedzą, będzie wiara wyżéj od wiedzy stała pod względem przyczyny, bo pierwsza na prawdziwości Bożéj się opiera, kiedy tymczasem wiedzy przyczyną jest rozum ludzki, który błądzić może. Pod względem zaś subjektu wiedza wyżéj od wiary stoi, bo wiedzą wyraźniéj i zupełniéj ogarnia człowiek prawdę, aniżeli wiarą. Zdanie przecież o każdéj rzeczy opiera się w pierwszéj i głównéj instancyi na przyczynie, przeto sama w sobie, przedmiotowo, *wiara większą człowiekowi pewność nastręcza aniżeli wiedza; i wiara tylko jako akt subjektywny niżéj od wiedzy stoi.*

Taki jest w ogóle stósunek wiary do wiedzy, — ale jakiż w jednym i tym samym subjekcie? czy się może znoszą, wzajemnie wykluczają? W odpowiedzi na to pytanie wychodzi Tomasz św. z zasady, że to, co bezpośrednio pod zmysły podpada, co w pierwszéj chwili, na pierwsze uderzenie, obudzenie, wprost przedmiotem się stawa myśli, równocześnie wiary przedmiotem być nie może. Co człowiek zmysłami albo duszą spostrzega, w to już nie wierzy, ale to wie, bo tu przedmiot sam pobudza zmysł i rozum do zezwolenia, zajmuje myśl człowieka, kiedy we wierze wola to uskutecznia. Dla tego jeden i ten sam duch jednego i tego samego przedmiotu pod jednym i tym samym względem i wiedzą i wiarą równocześnie ogarnąć nie może. Wiara i wiedza w tém przeciwstawieniu wykluczają się nawzajem.

Zdawaćby się tedy mogło, że zupełnie zbytecznie objawienie i takie prawdy zawiera, które człowiek sam przez się poznać jest zdolen; i że takie rzeczy, które człowiek rozumem objąć może, przedmiotem wiary być nie powinny. — Mamy tu na myśli owe tak zwane praeambula fidei, na których wiara polega, a które niemniéj są jéj przedmiotem, które wiarę poprzedzają, a nie wszystkim ludziom są przystępne. Te praeambula pomiędzy prawdy wiary policzone zostały, nie dla tego, iżby wszyscy ludzie przez wiarę do ich poznania dojść mieli, lecz dla tego, że ci przynajmniéj wiarą je posiąść powinni, którzy przez badania rozumowe nigdyby ich nie pozyskali.

Nie dla ostatnich przecież one tylko przedmiotem wiary być mają; bo i od tego, co jest przekonany o ich prawdziwości i poznał je na drodze rozumowéj, żąda się, ażeby miał wolę uwierzenia w nie i ich przyjęcia, chociażby rozum na nie zgodzić się nie mógł i nie chciał. Nigdy bowiem tego z oka spuszczać nie trzeba, że poznanie nasze w rzeczach Bożych na wiele błędów jest narażone, że rozum człowieka w obec prawd Bożych jest słaby i niedołężny, iście „nietoperza okiem, w obec słońca i dla niego“ (c. g. l. 1 c. 3).

Co do stósunku następstwa wiary i wiedzy w człowieku, Tomasz św. wiedzę przed wiarą stawia w tak zwanych praembula fidei, których poznanie ułatwia obudzenie wiary, daléj w badaniu przyczyn, dla których w objawienie uwierzyć można, i ostatecznie w krytyce świadectw, które o prawdziwości faktu objawienia mówią. Taką wiedzę przecież we wszystkich tych razach wiara zastąpić musi tam, gdzie nie można osięgnąć téj znajomości na dowodach pewnych i jasnych opartéj. —

Pod tym względem, ale tylko pod tym, wiedza przed wiarą idzie. W saméj przecież nauce chrześcijańskiéj stósunek jest odwrotny. Wiara jest w niéj normą; — rezultaty badania rozumowego, które się wierze sprzeciwiają, nie są prawdziwe. A w téj krytyce przez pryzmat wiary nic się nie uwzględnia, tak nauka filozoficzna, jak i teologiczna poddać się jéj musi, nic wierze przeciwnego uczyć nie może, bo tylko to, co nauka wiary w sobie mieści, tylko to jest prawdziwe *κατ' ἐξοχήν*. —

Wiara nie wyklucza badań rozumowych; — wolno się zastanawiać nad prawdami objawienia, ale nasuwa się tu pytanie, ażali takie badanie rozumowe i zastanawianie się nad prawdami objawionemi, które zarazem są prawdami rozumowemi, jak i niemniéj wyszukiwanie takich powodów i przyczyn wiary, ażali to zasługi wiary nie zmniejsza?

Na to odpowiedź następująca: Do aktu wiary w jego istocie przywiązaną jest zasługa. Akt wiary przedewszystkiem jest aktem rozumu, o ile wola pod wpływem łaski Bożéj go wywołuje. — Wiedza do wiary w podwójnym stanąć może stósunku: — wiedza albo poprzedza wiarę, alo dopiero po wierze następuje. W pierwszym razie może się nie zgadzać z wiary przedmiotem i uprzedzenie dla niego mieć może, albo jeżeli się nań zgadza, to dla tego, że go rozum do przyjęcia skłania. W takim stósunku wiedza nie tylko zmniejsza, ale znosi zasługę wiary. Dla tego nie jest on normalnym, bo myśmy prawdę wiary przyjąć powinni nie na podstawie rozumnych powodów, ale jedynie na zasadzie, że Bóg ją objawił. W drugim razie człowiek przyjmuje podane prawdy na zasadzie i podstawie, że je Bóg objawił, a potém dopiero nad niemi się zastanawia. I ten tylko ostatni stósunek wiary do wiedzy jest prawdziwy, a zastanowienie się późniejsze nad prawdami przyjętemi zasługi wiary nie zmniejsza, ale ją powiększa, o ile pokazuje zawsze zamiłowanie téj prawdy.

Z ogólnych tych zasad wypływa, że w tak zwanych *praeambula fidei* wzgląd wiary (ratio fidei) się zmniejsza, jeżeli człowiek wiedzą je ogarnął, jeżeli je

zbadał na drodze rozumu, ale nie zmniejsza się wzgląd miłości (ratio caritatis), miłość prawdy, która wolą tak usposabia, że gotowa jest wiarą je ogarnąć, chociażby i nie były jasne i wyraźne, a dla tego i wzgląd zasługi (ratio meriti) wcale nie jest mniejszy. — Równie i wyszukiwanie dowodów, że tajemnice objawienia rozumowi się nie sprzeciwiają, zasługi wiary nie zmniejsza, bo to jego rozumowi saméj prawdy nie odsłania, bo to jego rozumowi saméj prawdy nie poda, a co najwięcéj usuwa tylko przeszkody akt wiary tamujące. —

4. Widoczny z tego wszystkiego stósunek filozofii do teologii. Pierwsza czerpie zasady z rozumu, druga z objawienia; pierwszéj przedmiotem prawdy objawienia, drugiéj prawdy rozumu. Jeżeli zaś jedna i ta sama prawda jest prawdą objawienia i rozumu, wtenczas staje się przedmiotem i filozofii i teologii. Tak pierwsza zatém jak i druga jest jednoistną nauką. Jak filozofia się rozpada na część teoretyczną i praktyczną, tak i teologia zamyka w sobie pierwiastek teoretyczny i praktyczny; — druga tylko przeważnie spekulatywną jest wiadomością, o ile przeważnie boskiemi się zajmuje sprawami, ludzkie zaś o tyle tylko uwzględnia, o ile one człowieka skłaniają do zupełnego poznania Boga. —

Przedmiotem obu wiadomości jest Bóg i rzeczy skończone. Filozofia bada istotę, istotne przymioty rzeczy i ich stósunki; teologia zaś zajmuje się niemi o tyle tylko, o ile ostatecznie w stósunku do Boga stoją (że stworzone przez niego, jego woli podległe). („*Philosophia humana creaturas considerat secundum quod hujusmodi sunt,... fides autem christiana eas considerat, non in quantum hujusmodi, utpote ignem in quantum ignis est, sed in quantum divinam altitudinem repraesentat, et in ipsum. Deum quodammodo ordinatur.*“ *Contr. gent. 1. 2. c.* 4.). Jeżeli zaś filozofia i teologia tu i owdzie ze względu na przedmiot niekiedy się stykają, wtenczas filozofia uwzględnia tylko naturę przedmiotu, teologia zaś zwraca się do pierwszéj jego przyczyny.

Co do ich metody i filozofia wychodzi z istoty przedmiotów, bada ich istotne przymioty, naturę, prawo i dochodzi tak do poznania Boga, które celem i koroną jest filozofii. Metafizyka też dla tego jest philophia *prima* czyli *principalis.* Teologia od Boga wychodzi i przychodzi do poznania rzeczy skończonych, ich stósunku do Boga od początku. Teologia wyżéj od filozofii stoi, bo; a) jest obrazem, analogiem Bożego poznania: Bóg siebie poznaje, a przez siebie rzeczy skończone; b) bo większą pewność posiadania prawdy człowiekowi nastręcza. Ona z światła Bożego je odbiera, kiedy tymczasem filozofia z rozumu je czerpie, który jest omylny. — c) Treść teologii jest wznioślejszą, kiedy jéj prawdy po nad rozum są wyniesione; d) a i cel jéj jest wspanialszy, bo w niéj wszystko do wiecznego uszczęśliwienia człowieka, do zupełnego prawdy posiadania, do patrzania się twarzą w twarz w prawdę najwyższą skierowane.

Tém samém filozofia pośledniéjsze zajmuje miejsce, — służy w tym stósunku teologii — „*philosophia est anilla theologiae*“ — „*ipsi* (*sc. theologiae*) *philosophia humana deservit*“ (C. g. l. 2. c. 4.), a służy o tyle, że teologia zasady myśli, zdania rozumu z filozofii czerpie, na prawdy objawione je przenosi i z ich pomocą ułatwia człowiekowi zrozumienie, poznanie objawienia. — To korzystanie z filozofii i jéj zasad nadaje teologii charakter spekulatywny. —

5. Dotąd podstawa systemu nauki św. Tomasza. — Zachował on tu, jak widzimy, różnicę pomiędzy prawdami rozumowemi, a objawionemi, — objawienie i rozum jako źródła poznania tu mają swe prawa, — nie sprzeciwiają się sobie, nawzajem w Bogu się schodząc. — Objawienie wedle anielskiego doktora było konieczne, absolutnie i warunkowo. — Dowód potrzeby drugiego objawienia przypomina żywo Saadiaha i Mojżesza Maimonidesa. Na ostatniego powołuje się Tomasz św. wyraźnie. — Różni się przecież od nich tém, że kiedy oni nie przyjmują konieczności absolutnéj objawienia dla tego, że tajemnic nie znali, on jéj broni i wyraźnie ją stawia. — W tém położeniu rzeczy i wiara i wiedza u Tomasza św. mają swe prawa; filozofia i teologia — każda sobie zupełną, właściwą sobie stanowią całość, każda swą metodę, swój zakres prawdy; teologia tylko po nad wszystkie wyniesiona jest nauki. —

(C. d. n.)

## KORESPONDENCYE.

*(X)* **Rzym** 7 *stycznia.*

W dzień św. Trzech Króli odbyła się publiczna druga sessya, na któréj Ojcowie Soboru wraz z Papieżem uczynili wyznanie wiary. Może to jedyne święto Trzech Króli przez cały ciąg dziejów w ten sposób najuroczystszy obchodzone: siedemset przeszło biskupów, a w nich świat cały katolicki, jak ongi Trzéj Królowie, pierwsi wierni z pogan, akt wiary uczynili w P. Jezusa nowonarodzonego, dziś razem stanąwszy przy P. Jezusie, przy Namiestniku Jego, całą duszą w imieniu swojém i tylu tysięcy tysięcy dusz wiernych czynili to zaręczenie wiary katolickiéj, kończąc słowy: W téj wierze chcę żyć, w téj umierać.... Jakiż widok wspaniały w tym naszym nieszczęsnym wieku rozdarcia wewnętrznego zwątpienia więcéj może niż niewiary, przedstawia to zgromadzenie książąt Kościoła, zatwierdzających swą wiarę wobec Boga i ludzi. Któż zwycięży? czy może być wątpliwość jaka? Już po ludzku sądząc, nie ten co rozłamany w własnéj istocie, chwiejny, co ugina się za lada wiatrem opinii; lecz owszem ten uledz musi silnemu, potężnemu przekonaniu i niezachwianéj pewności zasad. A tu nadto mamy obietnicę bożą pewnego zwycięztwa, która nigdy dotąd nie pohańbiła, bo prawdziły się zawsze w dziejach Kościoła słowa Apostoła: „A zwycięztwo, które zwycięża świat, jest wiara nasza.“

Powszechność tego Kościoła wspaniale przedstawia się teraz w Rzymie w kościele San Andrea della Valle podczas Oktawy Trzech Króli, w tém opowiadania słowa bożego tylu językami różnymi Zachodu i w odprawianiu przenajświętszéj ofiary wedle wszystkich obrządków Wschodu.

W sam dzień Trzech Króli msza św. odprawiona w obrządku armeńskim. Biskup celebrował cichą mszą św. w asystencyi dwóch kleryków. Kazanie w tym dniu było polskie, które powiedział nowowyświęcony kapłan

z kollegium polskiego ks. Karól Zoeller, przez pomyłkę podany w spisie członkiem Zgromadzenia ksks. Zmartwychwstańców. Mówił o miłości Boga: rzecz gruntownie opracował.

Odbywająca się równocześnie u św. Piotra sessya publiczna Soboru była zapewne przyczyną, że mniéj było słuchacza polskiego, aniżeliby się spodziewać i oczekiwać było można.

Po południu prawił ks. Freppel, nominat na biskupstwo w Angers, dziekan u św. Genowefy i profesor Sorbony, o duchownym królestwie Chrystusowym w umysłach i sercach ludzi. Treść była znamienita, oddanie, akcya aż nazbyt żywa. Dziś Msgr. Wilhelm Ketteler, biskup Moguncki, znamienite powiedział kazanie o Kościele bozkim w swéj wierze, w swéj organizacyi hierarchicznéj, w swym fundamencie niepożytym jedności, o Kościele mimo swéj bezbronności tryumfującym nad potężną złością świata przez widoczną moc bożą. Ciekawa rzecz dostrzegać różnic narodowych w oddaniu, w ruchach. Biskupowi Moguncкiemu, mówiącemu z wielką siłą słowa, brakowało może cokolwiek na odpowiedniéj akcyi, gdy przeciwnie nominatowi Freppelowi możnaby ruchliwość zbytnią zarzucić.

Msza św. była w greckim obrządku śpiewana. Biskup grecki celebrował w assystencyi trzech dyakonów i trzech minorzystów. Dwaj dyakoni w kapach; jeden w jasnéj jakoby albie, w stule założonéj przez ramię i zwieszającéj się śpiewał po słowiańsku wezwania ludu do modlitwy, pomiędzy innymi i za „rymskoj Papa.“ Ogromne na mnie wrażenie zrobiła modlitwa za Papieża. Jakżeż tu uwidoczniony prymat Stolicy Piotrowéj: jakżeż tchnieniem świętym takiéj modlitwy Wschodniego Kościoła rozwiewa się w nicość twierdzenie zachodniego liberała ks. Doellingera, którém zaczyna swój *Janus*, że papieztwo, jakim dziś jest, naroślą jest na ciele Kościoła! Wspaniałe są obrzędy mszy greckiéj: a może największe wrażenie czyni ofiarowanie, gdy w uroczystéj procesyi idących dyakonów z obiatą przyjmuje biskup, i wziąwszy od nich chléb, potém kielich, zwrócony do ludu ofiaruje w głos świętą objatę. Tu przy ofiarowaniu głośno biskup modlił się za Papieża.

Następnie odprawiać będą: w Sobotę dnia 8 biskup koptycki, w Niedzielę 9 patryarcha chaldejski, w Poniedziałek 10 arcybiskup rumuński, we wtorek 11 patryarcha grecko-melchicki, w środę 12 arcybiskup grecko-bulgarski, w czwartek 13 biskup maronicki, w piątek 14 patryarcha armeński, w Sobotę patryarcha syryjski; w niedzielę 16 arcybiskup obrządku ambrozyańskiego (na Zachodzie).

Kazania przed południem mieć będą: w Sobotę drugi raz biskup Ketteler; w Niedzielę angielskie Msgr. Jan Spalding, arcybiskup z Baltimore, o nawróceniu pogan; w Poniedziałek hiszpańskie Msgr. Pelagiar de Lavastida y Davalos, arcybiskup Mechiku (Mexico), we wtorek takoż hiszpańskie Izaak Hecher, Mgr. David Moriarty, biskup z Kerry i Aghadon, Msgr. Jan Mac Gill biskup z Richmond, Msgr. Wilhelm Ullathorne, biskup z Birmingham i Msgr. Henryk Manning, arcybiskup westminsterski.

Francuzkie kazania co dzień będą po południu. Oprócz ks. Freppla mówić będą Msgr. Jan Berteaud, biskup z Tulle, Msgr. Ludwik Epiwent, biskup z Aire, Msgr. Gasper Mermillod, biskup z Hebron, wikaryusz apostolski w Genewie, Msgr. Langalerie, biskup z Belley, Msgr. Franciszek de la Bonnillerie, biskup z Carcasonne, Msgr. Berteau drugi raz, Msgr. Augustyn David, biskup z St. Brien, Msgr. Ludwik Pie, biskup z Poitiers, Msgr. Leon Thomas, biskup z la Rochelle i Saintes, Msgr. Ephrem Maria Galleron, biskup z Nemesis.

Włoskie trzy razy na dzień miewać będą rano biskup z Mondowi, o $3^1/_2$ po południu O. Gallerini z T. J., biskup z Alba, wieczorem o 7éj biskup z Saluzzo.

Do trzeciéj komisyi dla zakonów wybory wypadły z pominięciem zupełnym odcienia, które reprezentuje biskup Dupanloup. Wyliczenie osób wybranych pozostawiam kronikarzowi. Skarży się *Echo du Vatican* organ podobno liberalnego arcybiskupa d'Alby, że włoscy biskupi i wikaryusze apostolscy, głosujący zawsze w myśl Papieża, rozstrzygają wszystko liczebną przewagą. Ależ Sobór to nie sejm świecki, gdzie większość tyranizuje mniejszość, pewna tegoż losu, gdyby jéj przyszło być kiedy mniejszością.

Na Soborze nie może być mowy o stronnictwach, o opozycyi w znaczeniu parlamentarném. Do komisyi wybierają Ojcowie z pośród siebie odznaczających się nietylko przywiązaniem do Stolicy Apostolskiéj, bo na tym nikomu z biskupów nie brak, ale i rzymską doktryną, ażeby były wyrazem jednolitym Soboru, w którego łonie doktryna nie rzymska zaledwie jako wyjątek się pojawia. A i najotwarsi gallikanie nie różnią się n. p. w kwestyi nieomylności Papieża od nazywanych ultramontanami, jak tylko ze względu na odpowiedniość czasu, na opportunitas co do orzeczenia nauki téj dogmatem Kościoła.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu kryteryum w ogłoszeniu dogmatów, jakie komisya papiezka postawiła przed ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Komisya ta pod przewodnictwem kardynała Ferrari, złożona z Msgr. Caterini, kanonika Audisio, OO. Perrone, Pasaglia, Schrader z T. J., O. Spada dominikanina, O. Tonini konwentualnego Franciszkanina, a po jego śmierci O. Trullet, z tegoż zakonu, postawiła te zasady.

1. Żeby doktryna jaka mogła być orzeczona, nie jest konieczną, by opinie co do niéj nigdy się nie zmieniły, i żeby wierni i nauczyciele wiary byli zawsze w zgodzie.
2. Nie konieczną zgoła, żeby nie można przytoczyć żadnego miejsca z Pisma św. pozornie przeciwnego téj doktrynie.
3. Nie konieczną, żeby można na korzyść téj doktryny przytoczyć wyraźne lub pośrednie świadectwa z Pisma św. Doktryna jakaś może być orzeczona na mocy świadectwa tradycyi saméj, bez świadectwa Pisma św.
4. Nie konieczną dla wyświadczenia tradycyi, żeby wskazać szereg nieprzerwany świadectw Ojców, począwszy od Apostołów aż do naszych czasów.

*Te podane reguły negatywne, zaprzeczne; następują pozytywne, zatwierdne.*

1. Iżby doktryna jaka mogła być orzeczona, potrze-

ba, żeby można przytoczyć pewne świadectwa uroczyste, stanowcze, któreby zawierały naukę, mającą być orzeczoną.
2. Potrzeba, żeby wskazać jednę lub więcéj ze zasad objawionych, któreby zawierały już w sobie naukę mającą być orzeczoną.
3. Potrzeba, żeby nie można przeczyć téj doktrynie, nie obalając zarazem jednego lub więcéj z artykułów wiary pewnych.
4. Potrzebna zgoda aktualna episkopatu katolickiego
5. i praktyka Kościoła.

Dodać można, że gdy przed ogłoszeniem bulli Ojciec św. pytał o radę biskupów, którzy na tę uroczystość zjechali, i gdy dwaj prałaci, jeden francuzki, drugi włoski, żądali, żeby w bulli wzmiankowano o życzeniu i wyroku episkopatu, nie przychylił się Papież do żądania, że i episkopat zawyrokował w téj kwestyi, gdyż tylko na Soborze zebrany wyrokować może, owszém sam jeden chciał wyrokować w kwestyi tego dogmatu, żeby praktykę Kościoła co do nieomylności papiezkiéj w naszych czasach uwidocznić aktem tak uroczystym.

Dość znaczna liczba katolików warmińskich przesłała z Braunsberga list do swego biskupa Filipa Krementz w Rzymie z wotum swem, nieprzychylnym kwestyi ogłoszenia dogmatu nieomylności Papieża w rzeczach wiary i moralności.

Zresztą kwestya ta już podniesiona: wniosek wydrukowany z uzasadnieniem; teraz zbierają się podpisy biskupów.

Dowiaduję się, że u nas w kraju lud wierzący po prostu ogromny zapał okazywał i okazuje dla sprawy Soboru. Wyższe stany karmiące się strawą codzienną podawaną przez wasz *Dziennik*, gotowy się zwać katolicko-liberalnym, a który ma uniesienia i zapały jedynie dla liberałów dzieła, choćby podwracali gmach Kościoła najzuchwaléj, a żałoby jedynie nad Kościołem w Polsce, że z nim razem ginie narodowość polska, lub z powodu odezwania się Papieża za Polską pogrzebowe mowy pochwalające „testament papieztwa“, — wyższe nasze stany w dość znacznéj części duchem tym *Dziennikowym* napojone, z braku tak dotkliwego innych u nas pism politycznych, podobno nie mało się trwożą o rezultat soborowych wyroków, nie mało się lękają, że tak zwany ultramontanizm stanie jawnie jako jedyny Kościół katolicki, a że oni zniewoleni będą, albo zrzec się tak ponętnych teoryi z Zachodu wziętych, albo odrzucić tradycyą narodową, katolicką, z którą zrośli i rozłączyć się nie mają serca, czując, żeby się wyrzekli jeśli nie miana, to duszy polskiéj.

Ot takim zatrwożonym w sumieniu katolickiem, w poczuciu narodowém nie od rzeczy będzie przypomnieć proste obowiązki katolików wobec Soboru, jak je przypomina *Civilta cattolica*.

Otóż katolicy winni wdzięczność Bogu za to, że dozwolił przemożną swą opieką zjechać się spokojnie Ojcom Soboru pomimo wysiłków bezbożności, żeby nie dopuścić wykonania tego zamysłu, jaki tam Duch św. podał Piusowi IX., winni wdzięczność za to bozkie wobec świata antychrystusowego zatwierdzenie wiary naszéj Chrystusowéj i siły i żywotności téj wiary. Winni daléj katolicy ufność nieograniczoną dla Ojców Soboru, że ich wyroki nie będą wynikiem zadogmatyzowania jakichś stronniczych opinii, lecz będą wypływem wszechstronnych narad z uwzględnieniem każdego zarzutu, że będą, co najważniejsza, echem głosu samego Boga, samego Ducha św., przemawiającego przez Ojców Soboru, jako swój organ prawowity w Kościele. Winni nareszcie katolicy modlitwy za Ojców Soboru: bo chociaż każdy wyrok, jaki wydadzą, jedynie może być nieomylnym; wszelako mogliby w wielu kwestyach nie wydać wyroku, nie wyrwać wiernych z wątpliwości dotkliwych, nie wypisać na sztandarze kościelnym wszystkich godeł i haseł, znamion katolika, tak, że i nadal mogliby katolicy nieraz najszlachetniejsi obłąkać się i wejść mimo osobistéj wiary najlepszéj w szeregi wrogów Kościoła, w obóz wraży Chrystusowi.

A któż wié, czy to rozgarnięcie dwóch obozów: Chrystusowego i antichrystusowego nie jest dziełem Boga miłosiernego, żeby w razie walki na zabój każdy wiedział z kim i przeciw komu ma walczyć.

Obecnie wszędzie rządy dawnych ministrów upadają, ale reorganizują się w duchu wybitniéj niechrześciańskim. We Francyi jeszcze nie tyle, ale we Włoszech ministerstwo Lanzy, a w Austryi osławione byrgerministeryum.

Bóg wié, czy to nie piérwszy większy krok do gwałtów większych partyi ruchu, zwłaszcza, że kajają się króle, jak Wiktor Emanuel, pełen żalu nad przeszłością, cesarz austryacki, a Napoleon nieinterwencyą swą w sprawie Soboru nie mniejszą na siebie nienawiść zapewne ściągnął obozu bezbożnego, jak ongi Konstanty W. jawną opieką nad Kościołem.

Co do Wiktora Emanuela samże Ojciec św. każe się dorozumiewać, że żal mu przychodzi za sprawy niecne, do których był rękę podał. Odpowiadając na powinszowania swéj armii, wynurzone przez usta generała Kanzlera, wspomniał o tém wyraźnie. Ciekawa i znacząca ta przemowa Ojca św., którą przeto w krótkości streszczę.

„Z przyjemnością, mówił Ojciec św., przyjmuję życzenia méj armii małéj i jestem szczęśliwy, że mogę poświadczyć wasz zapał w służbie téj szlachetnéj sprawie, do któréj zbiegli się ze wszech świata krańców tak szlachetni i dzielni synowie. — Mówią, że Pan Jezus i św. Piotr nie byli królami i nie mieli armii, i zaprzeczają nam tytułu króla i prawa mienia armii. Co do Pana Jezusa kiedy był w Ogrójcu, czereda garybaldczyków onego czasu *(la turba di garibaldini d'allora)* stawiła się przed nim szukając Jezusa z Nazaretu; a on im odrzekł: Jam jest, *Ego sum,* i wszyscy upadli na ziemię. Chciał przez to pokazać, że miał moc bożą; ale powiedział Apostołom, co przybiegli mu na pomoc, żeby się wstrzymali, bo gdyby Ojciec, który jest w niebiesiech zechciał, zesłałby mu legiony aniołów. Zresztą Pan Jezus oświadczył przed Żydami, że jest królem, a ludzie ówcześni starannie zapisali ten tytuł na krzyżu w trzech językach. Co do Piotra św., Namiestnika Chrystusowego, był on rybakiem; i nie miał zgoła armii; ale miał moc cudów, miał moc jednym słowem pozwolenia Ananiasza i Safiry.

A że ja mam tylko tytuł króla, a nie mam mocy czynienia cudów, potrzeba mi armii, armii drobnéj dla

obrony tego tronu małego przez się, ale niezmiernego swym wpływem i tą prawdą, która zeń płynie.

Bądźcież uwielbieni za to, że podtrzymujecie i niesiecie wysoko sztandar, który wam wydziera rewolucya. Powiem wam coś. Osoba pewna błagała o przebaczenie, wymawiając swe winy tym, że uległa naciskowi swego rządu, który go chciał postawić na czele band, co nas napadły i złupiły. Już dawno wiedzieliśmy o tém, aleśmy radzi temu, żeśmy odebrali od saméjże téj osoby dowód niezbity.

Bądźcie dumni, powtarzam, że służycie sprawie papiezkiéj, a niech Pan Bóg zachowa wasze męztwo nie na wojnę — téj nie będzie, jak ufamy, — ale na walkę przeciw zasadzkom, na które będziecie niezadługo znów wystawieni.

Niech Pan Bóg zachowa wasze męztwo i stałość i wierność w téj szlachetnéj missyi. Błogosławię was i wasze rodziny i wszystkich, którzy jakbądź dopomagają w obronie tronu papiezkiego.“

---

Z zapałem przyjmowała publiczność Ojca św., gdy w ostatni dzień zeszłego roku był w *al Gezu* na *Te Deum*, z większym jeszcze go żegnała. Z kroniczki brukowéj wiadomostka, że opryszków dwóch włoskich zabrało biskupowi pewnemu na Trasteverze krzyż biskupi. Zmyślono szczegół ten, że mu ucałowali ręce, jak samże biskup ten powiedział.

O Montalembercie słyszałem wiadomość z poważnego źródła, że w najlepszém jest usposobieniu, że nie upiera się przy swych wystąpieniach w ostatnim czasie.

Za to O. Hyacynt coraz daléj i głębiéj grzęźnie. W mowie, którą miał w New-Yorku, w któréj nad zmysły i rozum serce wynosi, uczynił téż wyznanie, że w najkrytyczniejszych chwilach nie był pewny nieomylności rozumu swego, ale że polega niezachwianie na serca popędach. Jest to smutne wyznanie, bo serce najgorszym doradzcą, i źle, gdzie nie rozum, sumienie jest przewodnikiem. Już teraz nie dziw, że O. Hyacynt zaciął się w swym uporze mimo tak miłościwych i rozumnych przedstawień dawnych przez jego przyjaciół, jak biskupa Dupanloup i arcybiskupa Darboy: jak mu obałamucone miłością własną serce każe, serce najwyższy dlań sędzia.

Dnia 31 grudnia Msgr. Jakób Roosevel Bayley, biskup z Nezvark przyjął w kaplicy kollegium amerykańskiego na łono Kościoła panią H., a 2go stycznia w kaplicy prywatnéj kardynał Asquini panią W. B., obie protestantki z Nowego Yorku.

---

## Kilka słów ze względu na Sobór watykański.

(Ciąg dalszy.)

### III. Praktyka Kościoła katolickiego zawsze nieomylność papieży w wyrokach ich uznawała. —

I tak: 1. Heretycy przez papieży potępieni za heretyków byli uznani przed wyrokiem Soboru. Tak Macedonianie, Nestoryanie, Eutychianie etc. za heretyków ogłoszeni zostali w skutek wyroku samego papieża, lubo jeszcze concilium o nich nie było wyrzekło. (cf. Card. Orsi „De irreformabili rom. Pontificis in definiendis fidei controversiis judicio“ — tom I. pars II. et II.) — 2. Niektóre błędy jako heretyckie uznane zostały bez ogłoszenia jakiegokolwiek Soboru, tylko na mocy wyroku papieży, — czego dowodzi historya kościelna, a my wyliczać ich nie mamy czasu ni miejsca, bo byśmy obszerne dzieło pisać musieli; — (cf. Petitdidier op. cita. cap. II. seqq.) — 3. Wyroki Soborów powszechnych nie były nigdy uważane za nieodmienne. a nawet odrzucone zostały, gdy ich nie zatwierdził papież (cf. Petitdidier op. cit. cap. XVI. — i Card. Orsi op. cit. tom. I. P. II. cap. II. seqq.) — 4. W razie sporów lub wątpliwości, udawali się zawsze biskupi do papieży o zdanie i sąd, i za nim szli. (cf. Ballerin op. cit. de vi et ratione primat. cap. XIV,) — 5. Katolicy wszystkich czasów dekreta papieży chętnie za nieomylne przyjmowali, tylko heretycy sami ich tak uważać nie chcieli, i przeciwko nim występowali (Ibidem cap. XV. § XI.) — 6. Cały kościół wszystkich wieków przyjął formułę przez papieża św. Hormisdę (514—523) zaproponowaną, aby zawsze podpisywać ją na Soborach i przy innych okazyach podobnych kościelnych, a w któréj nieomylność papieża jest orzeczona. (Ibidem cap. XIII. § XVI.) 7. W staréj publicznéj liturgii przyznawano przywilej nieomylności rzymskiemu Kościołowi czyli papieżowi. (cf. Ballerin in Append. de infallib. Pontificis in definitionibus dogmaticis § XII. in conclus.) — 8. Takie przekonanie było w kościele o nieomylności papieża, że nawet kacerze mimo woli swojéj ją wyznawali publicznie. Tak Pelagiusz jako i Celestyusz, z których pierwszy, składając papieżowi Innecenteum I. (402—417) wyznanie swe wiary, kończy: „Sin autem haec nostra confessio apostolatus tui judicio comprobatur; quicumque me maculare voluerit, se imperitum vel etiam voce catholicum, non me haereticum comprobabit.“ Libellus fidei Pelagii ad Innocentium in append. Opp. S. Augustini Tom X.) — Drugi zaś, lubo błędów przez Paulina sobie zarzucanych potępić nie chciał, wszelako od sądu Stolicy Apostolskiéj się odniósł, i na jéj wyrok się zdać przyrzekł: „sed beati Papae Innocentii litteris non est ausus obsistere; immo se omnia, quae Sedes illa damnaret, damnaturum promissit.“ S. Aug. Lib. de peccato originali cap. VII.)

Jakaż tu wiara w nieomylności wyroku papiezkiego?

Wprawdzie gdy błędy ich zostały przez papieży i Kościół potępione, zaczęli protestować przeciw wyrokowi kościelnemu, aleć wprzód uznali, że w papieżu wiara ustać nie może. Późniejsze ich protestacye niczego zresztą nie dowodzą, boć sędzia nie przestaje być sędzią, choć niemiły wyda wyrok, i prawda pozostaje prawdą choć jéj przeciwnk uznać nie chce. Tak bezimienny Autor w dziele „Traité de l' autorité du Pape.“ Haye 1720. lib. I. cap. III. n. 8. pag. 90. słusznie mówi: „Methodus priorum reformatorum est argumentum magni ponderis adversus ipsos. Disputationis initio confessi sunt Papam esse supremum Christi vicarium; nec ejus auctoritatem in dubium revocare coeperuut, nisi cum contra ipsos definivit, perinde ac si judex desinat esse judex, cum adversus aliquam partem sententiam pronuntiat, vel si veritas, cum incommodo esse incipit, veritas amplius non sit.“

Wiarę w nieomylność wyroków dogmatycznych papieży przyznawali wszyscy katolicy i (aż do r. 1682 wystąpić nikt przeciw niéj nie śmiał, chyba heretyk lub filozof zaślepiony. — Tego dowodzi Augustyn św. (in Ps. contra Part. Donati), gdy mówi: „Numerate sacerdotes vel ab ipsa Petri sede, et in ordine illo Petrum quis cui successit idete“ — i dodaje: „Haec est petra, quam non vincunt superbae inferorum portae.“ Jakoby chciał powiedzieć: „In hoc successionis ordine nullus donatista episcopus invenitur si enim vel unus donatistarum erroribus inquinatus reperiretur, satis fuisset ad seriem illam vitiandam.“ (cf. Ballerin. De vi et rat. prim. cap. XV. § V. n, 20.) — Tego dowodzi H. Serry, uczony, który wyraźnie mówi, że dopiero w r. 1682 kler gallikański innego nabrał o nieomylności papieża zdania, i od starożytnéj swéj nauki odpadł. —

Oto słowa jego nader ważne: Anno tantum 1682 novos de Romanorum Pontificium infallibilitate sensus induit clerus gallicanus, et ab avita suorum doctrina deflexit dum solemnem de ecclesiastica potestate declarationem in comitiis generalibus edidit... En primam antiquae doctrinae de romanorum Pontificum infallibilitate *desertionem*, publico cleri nomine solemniter factam... En vera certaque mutatae solemniter hoc in capite sententiae epocha.“ (Hyacinthus Serry „De mente ecclesiae gallicanae et academiae Parisiensis circa romani Pontificis infallibilitatem.“) Ale tenże sam autor najliczniejszémi i najjaśniejszemi dokumentami wszystkich wieków dowodzi, że cały Kościół, że Kościoł francuzki jako i akademia Paryzka do r. 1682 nieomylność wyroków papiezkich zawsze jako wiekami uświęconą przyznawały.

Że i po r. 1682 we Francyi wielu było obrońców starożytnéj nauki (avitae doctrinae de pontificia in decretis dogmaticis infallibilitate) o nieomylności papieża, dowodzi professor uniwersytetu Turyńskiego Soardi w dziele swem „De suprema romani Pontificis auctoritate hodiernae ecclesiac gallicanae doctrina — Avinion 1747. (— cf: także De Maistre „Du Pape“ liv. V. di 1.)

Do dziś dnia prawowierni katolicy nieomylność w rzeczach wiary papieżowi przyznają, z najgłębszém uszanowaniem przyjmując jego wyroki dogmatyczne. Tylko ludzie liberalizmem i racyonalizmem zarażeni o niéj wątpią. Czém dowodzą małéj swéj wiary w słowa Jezusowe: Petre, ego rogavi pro te, ut non deficiat fides tua“ — et portae inferi non praevalebunt adversus eam — adversus petram — adversus Petrum.) — Papieża zbyt wiele uważają jako człowieka słabego, równego innym — a za mało uznają w nim zastępcę Chrystusa Pana, obdarzonego specyalną pomocą Bożą.

(Dokończenie nastąpi.)

## Nieco o Rachunkach Bolesławity z r. 1869.

Od trzech lat wydaje *Bolesławita* nakładem księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu, *Rachunki*, dzieło mieszczące sprawozdanie z życia narodowego pod względem politycznym, społecznym i naukowym.

Pomysł ogłaszania drukiem wszystkich ważniejszych wypadków zaszłych na ziemiach polskich, wytykania stron ujemnych i dodatnich publiczności, niezawodnie jest szczęśliwy, albowiem sprawozdanie takie, ożywione zdrowym sądem, niejako palcem wskazuje na źródło, skąd przesądy, wady i choroby szerokiem się rozchodzą korytem, tamując rzetelny postęp w narodzie i pracę ludzi dobréj woli i prawego serca. niwecząc. *Bolesławita* przedsięwziął stósunki nasze wystawić w całéj nagości, jak się rzeczywiście złożyły skutkiem okoliczności politycznych i naszych wad i grzechów. To też nie oglądając się ani w prawo ani w lewo, podał niemało rad zdrowych i wskazówek pożytecznych. *Rachunki* żywo wytykają błędy, które wykorzenić, choroby, które uléczyć, miejsca próżne, które napełnić potrzeba, aby praca poważna ani na chwilę nie ustawała. *Rachunki* często bolesną prawdę mówią. Nie należąc do liczby tych, co zasypiając na laurach przeszłości mało myślą a mniéj jeszcze czynią, dla sprawy, nie możemy podzielać owéj wrzawy wywołanéj na Bolesławitę jedynie za to, że choroby naszego społeczeństwa wykazuje i gorzkiem lekarstwem je leczy, bo przyznanie się do winy jest pierwszym i koniecznym warunkiem pozbycia się grzechów i wad naszych.

Wśród tak ogólnéj wrzawy na *Rachunki* jednak ani jeden z świeckich nie zarzucił *Bolesławicie*, że grzeszy z wiedzą i z wolą przeciw Kościołowi, a nawet i przeciw narodowi, zaczepiając w sposób niegodny Stolicę Apostolską, i sam charakter katolickiéj swéj Ojczyzny.

Zabraliśmy się więc do pióra, powodowani nie stronniczą namiętnością, lecz jedynie miłością chrześciańską, aby wykazać niesłuszność zaczepek jego, wytknąć wielkie uprzedzenia, osobiste niechęci, aby wreszcie, jeśli być może, pobudzić do sumiennego zastanowienia się nad sobą, nad kierunkiem, który ostatecznie doprowadzić może pisarza do zupełnego z lepszą jego przeszłością zerwania. Zaraz tutaj wypowiadamy nasze zdziwienie: *Bolesławita* po długim zawodzie pisarskim, zamiast nabierać coraz to więcéj spokoju i pewności, zamiast utrwalać w sobie przekonania, staje się niespokojnym, gorączkowym, namiętnym, folguje uprzedzeniom, — stawając u kresu ziemskiego swego żywota wyraźnie równowagę traci, co więcéj, podstawę i fundament wszystkiego, wiarę tracić się zdaje. Dziś *Bolesławita* szérzy wszędzie, gdzie mu się uda, pojęcia zgubne, fałszywe, zdolne podkopać cały moralny porządek.

Bolesławita zarzuca wciąż Stolicy Apostolskiéj, iż wpływem swoim usiłuje przeniknąć wszystkie ziemskie instytucye i rządy, jedynie na to, aby ziemskie ogarnąć panowanie, zarzuca, iż poświęca Polskę, że ją gotowa *zasakryfikować* Moskwie dla problematycznych korzyści i ustępstw dla katolicyzmu; słowem *Bolesławita* posądza Stolicę Apostolską o ubieganie się o względy i łaskę mocarzy ziemskich kosztem narodów.

Ale zacznijmy od początku.

We wstępnych zaraz rozdziałach *Bolesławita* uskarża się na ospałość i gnuśność naszego społeczeństwa w sprawach ogół obchodzących, zarzuca nam brak jedności i zgody, ogólną rozsypkę. „Jest w naszéj publiczności — mówi autor — wielu roszczących sobie

pretensyą do szlif jeneralskich, ale brak nam pospolitego żołnierza.“ Po tych uwagach rozpisuje się autor o różnych stronnictwach w Polsce, konstatując ten ważny zdaniem jego fenomem, że stanowisko katolickie, które za liberałami zachodniemi i ultrasami moskiewskimi *„ultramontanizmem“* nazywa, wzrosło w znaczenie i potęgę, paraliżując wpływem swoim pracę narodową. Ustęp ten przytaczamy w całości na dowód, jak dalece namiętność oślepia na umyśle i do oczywistego prowadzi fałszu.

„W tych ogólnych uwagach (str. 13) o stanie naszym pominąć się nie godzi, bardzo ważnego fenomenu wzrastającéj przewagi stronnictwa katolickiego ultramontańskim zwanego. Jest to jedyna siła u nas zorganizowana, podległa pewnéj karności, idąca w porządku, gotowa do ofiary i mająca niemal odwagę wypowiedzenia swoich przekonań a nawet trwałego pracowania dla nich.

Polska od wieków była katolicką, katolicyzm należy do cech narodowych, jest więzią główną łączącą nas z zachodem, wszystkie nasze tradycye są katolickie... należym do świata tego rzymskiego.

Ale Polska od wieków, jak walczyła w Rzymie o własną metropolię, nie chcąc zależeć od żadnego Madgeburczyka, ani stolicy obcéj, tak w obyczaju Kościoła swego, w pojęciach prawd katolickich i zastósowaniu ich do życia, w téj sferze, w któréj Kościół sam — in dubiis libertas — zapewniał — chciała i umiała być swobodą, samą sobą. Rzym też zachował sobie zwierzchnią władzę i ostatni głos w orzekaniu spornych kwestyi, nie tamował żadnemu z kościołéw narodowych rozwijanie się swobodnego wedle wymagań miejscowych. — Cała społeczność katolicka była zawsze raczéj federacyją kościołów, niż monarchią jedną. Ztąd autonomie kapituł, prymatyalne stolice, patryarchaty i urządzenia wszędzie zapewniające samorząd wewnętrzny narodowych kościołów. Dość jest przypatrzyć się dziejom naszym, aby dostrzedz, że nasz w obyczaju karności, obrzędach, zwyczajach samoistnie się wyrabiał. Dziś z powodu prześladowań od władzy świeckiéj, z powodu nacisku nowych doktryn, Kościół rzymski uczuł snać potrzebę innéj, silniejszéj, bardziéj skupionéj organizacyi i stąd powstała doktryna ultramontańska, naprzód na zachodzie, dziś powolnie ale z wielką siłą przeszczepiona u nas. — Nie ma wątpliwości dziś, że stronnictwo ultramontańskie jest w téj chwili potężniejsze niż kiedykolwiek i jeśli nie jedyną siłą w naszym narodzie, to największą niezawodnie. — Cechą jego główną ślepe posłuszeństwo Rzymowi i poświęcenie mu wszystkiego, aż do sprawy ojczyzny i narodu, któréj katolicyzm, ściśle biorąc, nie uznaje. Zna on jedyną ojczyznę niebieską i obowiązek poświęcenia jéj wszelkich bez wyjątku ziemskich względów. Po rozwinięcie idei ojczyny wedle pojęć katolickich starych, odesłać byśmy mogli do kazań ks. Piotra Skargi — co do nowych da o nich wyobrażenie broszura hr. Maurycego Dzieduszyckiego.

Wygodna ta doktryna uznawania tylko ojczyzny praktycznéj, to jest rządu istniejącego, ludzi spokojnych i podrzędnych naturalnie zjednać sobie musiała. — Z drugiéj strony ciasno ograniczony świat myśli i pracy umysłowéj dogadza umysłowemu lenistwu; na ostatek katolicyzm ten daje siłę, powagę, wpływ, stósunki, jest niby stowarzyszeniem zorganizowanem porządnie wśród ogólnego nieładu... Wszystko to pociąga ku niemu.

Dodajemy do tego, że najwykwintniejsze towarzystwo doń należy, że katolicyzm ten est bien porté, jest modny i dobrego tonu.

Oprócz więc duchowieństwa, arystokracyi ludzi, przekonanych i zacnych, których wiarę szanujemy, zwiększają się szeregi ultramontanów wszystkiemi temi, którzy w doktrynie szukają patentu szlachectwa, przyzwoitości, karty wnijścia do salonów, stósunków i protekcyi.

Nienawiść i obawa rewolucyi czerwonej, socyalizmu, demagogii napędza także do jéj szeregów... Niepokojące spiski, knowania... demokraci tyle nam się dali we znaki... iż... każdy szuka jednocześnie i obrony przeciwko nim gdzie czuje jakąś powagę i siłę...

Ten katolicyzm krańcowy będąc spadkobiercą wieków i mając za sobą skarbnicę tradycyi, czerpie z niéj siłę ogromną. — Ma on ta w sobie dobrego, że w rozbitém społeczeństwie bez wodzów, bez karności, szczepi na nowo uznanie powagi posłuszeństwa i ładu; prostuje wiek idei fałszywych a w powszechny obieg wpuszczonych:

Jest więc użyteczny przynajmiéj jak wróbel, kktóry wytępia owady, chociaż sam pszenicę wypija....

Społeczność nasza dzieli się widocznie na liberalne a swobodną, i ultrakatolicką a posłuszną, każda z tych ma powody bytu i rolę właściwą, rzekłbym swą konieczność eksystencyi.

W stronnictwie (które też klerykalném zowią) przeważnie zajmują miejsca ludzie wielkiego imienia i mienia; ludzie wielkiéj ambicyi, ludzie wielkiéj zdolności a niemniejszéj pychy, poczuwający się do prawa kierowania ruchem społecznym. Jedno zarzucić można téj doktrynie, to niewolę myśli, ograniczenie swobody umysłu, brak tolerancyi, przeciwieństwo z ruchem i trudem wieku, a potém — brak prawdziwie chrześciańskiego ducha. — Posłuszeństwem kościołowi okupuje się często bezkarność płochego życia, obyczajów lekkich, ostygnięcia dla sprawy kraju. Miliony idą łatwo na interesa katolicyzmu, przeciwko niemu nic nie mamy, ale grosza nie staje na interesa narodowe, które ubierają jak stracha w czerwone szaty, aby od nich odpędzić. Naród zubożały jak my dzisiaj na instytucye pierwszéj potrzeby nie ma złamanego szeląga, podtrzymuje wszakże potężnie władzę świecką, i mnóstwo instytucyi sprawie obcych zupełnie.

Dzieje się to często przez ręce ludzi, życie jak najmniéj religijne prowadzących a w szeregi te zapisanych dla — munduru. — Im krańcowi katolicy, których Ojczyzną jest Rzym silniéj działają i o życiu świadczą, tém też liberalni stoją naprzeciwko nim w wybitniejszéj opozocyi. Ale walka nierówna; z jednéj strony jest armia słowa i dobrze a metodycznie wyuczona, z drugiéj powstańcy i ruchawka.... Wśród tego najprzykrzejsze jest położenie starych katolików wedle autoramentu polskiego tradycyjnego, którzy wcale od społeczeństwa katolickiego odstaćby nie chcieli, a których na to, co ich najdroższą spuścizną ducha stanowi, wyklinają niekatolicy z za gór...“

Dotąd *Bolesławita.*

Autor kreśląc powyżéj przytoczony ustęp, dał wymowny dowód, że albo nie zna najpiérwszych zasad katechizmowych, albo że je, oślepiony liberalizmem nowożytnym, uznał za niezgodne z duchem czasu i trudem wieku.

Wszystkie pochwały, któremi uraczył katolicyzm w tym ustępie, owo przyznanie, że naród nasz ma cechę katolicką, że wiara drogą jest ojców spuścizną, nie zdołają w oczach naszych oczyścić autora od zarzutu indyferentysmu religijnego, od zarzutu, powiedzmy po prostu, — niewiary. *Bolesławita* chwyta się zgrabnie taktyki tych, co chcąc zohydzić wiarę, jéj świętość podkopać, do katolicyzmu się jawnie przyznają, a

udając miłość dla Kościoła, na tenże Kościół zuchwałe rzucają powarze. Taktyka taka lubo niegodna, dla nich wielce wygodna, albowiem głosząc, że jedynie dobro Kościoła mają na celu, niestety, zbyt łatwo znajdują posłuch u ludzi mniéj bacznych.

*Bolesławita* wbrew świadectwu dziejów śmié utrzymywać, że Kościół katolicki w dawniejszych wiekach nie stanowił jednolitéj całości — lecz tylko federacyą był jakichś kościołów narodowych. Rzym, wedle autora, zastrzegł sobie tylko ostatni głos w sprawach spornych i zajmował pomiędzy kościołami tylko pierwsze miejsce — *locum honoris*. Bolesławita życzy więc sobie kościołów narodowych, odrębnych, nie spojonych żadnemi z sobą węzłami, może z prymasami na czele, o czém marzył Zygmunt August w 16. wieku — chciałby obedrzeć Rzym z wszelkiego wpływu, bo Rzym krępuje wolność kościołów narodowych dla samolubnych własnych widoków i celów. — Rzeczy mają się inaczéj: Kościół po wszystkie wieki stanowil jednę, nierozdzielną całość, jedne i te same miał dogmata, jednę i tę samą naukę obyczajów, zawsze na jednych i tych samych wszędzie stał prawach i zasadach. Prawda, utworzyły się patryarchaty, prymacyalne stolice, utrzymały się prawa i zwyczaje miejscowe z duchem Kościoła zgodne; ale czyż to wszystko dowodzi, że Rzym dawniéj takiego wpływu nie wywierał na kościoły różnych narodów, jaki po dziś dzień wywiera?

Kościół z ramienia Chrystusa głoszący pokój, wyznający zasadę miłości i wolności prawdziwéj, Kościół mający się rozszérzyć po całym świecie, nigdzie nie znosił praw i zwyczajów miejscowych, ale byle takowe zgadzały się z duchem ewangelii, zatrzymywał chętnie, pielęgnował i uświęcał. Kościół jak dawniéj tak i dzisiaj nie uwłaczał bynajmniéj prawom i zwyczajom miejscowym, jak dawniéj tak i dzisiaj istnieją patryarchaty, prymacyalne stolice; jak dawniej tak i dzisiaj wszędzie, gdzie tego nie wymaga istotna jedność, językiem narodowym przy sprawowaniu służby Bożéj się posługuje. Jakiéjs federacyi wymyślonéj przez *Bolesławitę*, kościół nie tworzył nigdy, i nie był téż nigdy monarchią absolutną, ani konstytucyjną, ani téż republiką — ale był i będzie po wsze wieki instytucyją zbawienia rządzoną przez biskupów żyjących w jedności i uległości dla Stolicy Apostolskiéj. Biskupi w jedności z papieżem zostający, rządzili Kościołem za czasów apostolskich, za Neronów i Dyoklecyanów, — ta sama forma rządu przetrwała burze Aryusza i herezyarchów wschodnich — doczekała się wieków średnich, ta téż forma rządu, poleceniem Chrystusa uświęcona, wiekami ustalona, doświadczeniem wypróbowana, i za dni naszych łódkę Piotrową do szczęśliwéj prowadzi przystani. — *Bolesławicie* sądzącemu, że za dni naszych Kościół zamienia się w absolutną monarchią, pokutują po głowie strachy Soborowe, tezy *Syllabusa*, nieomylność papieża i wpływy Jezuitów. O małéj wiary, człowiecze! Kościół w miłości Chrystusowéj wyrósł w tak wspaniałe zgromadzenie, że i w nieprzyjaciołach dla siebie wywołuje zdumienie i cześć — tenże Kościół aż do końca wieków miłości téj, którą oddycha i żyje, nie zaprze się, — on miłością swą świat zbydlęcony chce przeniknąć, odmienić i zapewnić mu szczęście rzeczywiste.

*Bolesławita* za wszystkimi patryotami, którzy czując wstręt do pracy wytrwałéj, chcieliby się posługiwać duchowieństwem, powtarza dzisiaj już oklepany zarzut, że katolicy pracując jedynie dla ojczyzny niebieskiéj, zapierają się ojczyzny ziemskiéj. Co tu na to odpowiedzieć? Tyle już było jasnych i stanowczych oświadczeń — semper recurrit. Katolicy kochają ojczyznę, tę ziemię, co chowa kości ich przodków i kiedyś ich samych kryć będzie. Katolikom drogi język, którym od młodości Boga chwalą, drogą ich historya narodu, bo w téj mierze przykładem dla nich sam Zbawiciel płaczący nad nieszczęśliwą Jerozolimą.... Ale z drugiéj strony, katolicy dla ojczyzny ziemskiéj nie zapierają się Boga i religii, bacząc na owe słowa Pisma św. że trzeba więcéj słuchać Boga, aniżeli ludzi. Dla tego katolicy muszą powstawać przeciw wszystkiemu co religii grozi niebezpieczeństwem. Dla katolików nie *salus patriae,* lecz *vitae aeternae* jest prawem ostatecznem, jest celem życia. Miłość ojczyzny ślepa, bałwochwalcza, przeciwna wierze św. jest grzeszną, występną, i na zgubę samejże Ojczyzny wychodzi. — Czyby może dla tego złymi byli synami ojczyzny, że nie robią hałasów, do demonstracyi należeć nie chcą? Sformułujcie tak zarzut, a zrozumiemy was. Katolicyzm jako nauka powszechna, mający świat cały pozyskać niebu, z natury swéj musi uznawać wszystkie ziemskie ojczyzny, bo do wszystkich odebrał od Chrystusa apostolski mandat, aby je umoralnić i uświęcić. Stolica apostolska chcąc ojczyznom ziemskim dodać powagi i uroku, i wzbudzić dla nich poszanowanie w sercach ludów, przepisała osobne obrzędy namaszczenia królów, przeznaczyła im w niebie patronów i w wiekach ubiegłych, kiedy na głos jéj podnoszony w sprawach świeckich, zważały ludy i mocarze, zawsze gromiła jak nieposłuszeństwo poddanych względem władzy, tak znowu tyranie i despotyzm panujących książąt. Pokrzywdzone w sprawach swych narody u Stolicy Apostolskiéj znajdowały obronę. Jużby zbytkiem było przypominać, co dla nas w szczególności uczyniła i czém była Stolica Apostolska.

Czy *Bolesławita* nic z tego wszystkiego nie wie? *Bolesławita* zapisuje ważny, zdaniem jego fakt, że katolicy w Polsce dzielą się na dwa obozy — na kat. *starego autoramentu,* którzy nie chcąc zerwać z Kościołem, kochają Ojczyznę, i na katolików nowego autoramentu, ultramontanów przeszczepianych gwałtem u nas z za gór dopiero za dni naszych. Ci *neokatolicy* wedle niego, dla katolicyzmu zapierają się całkiem Ojczyzny, Rzym dla nich wszystkiem, ślepe posłuszeństwo papieżowi celem ich życia. — Pytamy się: jakiemże to prawem *Bolesławita* na te dwa obozy dzieli katolików w Polsce? Znamy jak wszędzie tak i u nas katolików liberalnych, których wiary szukać chyba z metryki urodzenia — i znamy katolików co w praktycznem życiu stósują się do przepisów Kościoła. Katolicy liberalni wyzięli już dawno w swych sercach wiarę i miłość do Kościoła, żyją bez stałych zasad, czepiają się pierwszych lepszych doktryn, mrzonek, fantazyi, które im zastępują ewangelią i wiarę w Boga. Wedle nich Kościół się przeżył, jego zasady dziś już niezgodne z postępem czasu i zdobyczami wiedzy, a każdy co jawnie zerwie z powagą Kościoła,

uchodzi za człowieka godnego uwielbienia. Przepisy kościelne co do postu, przykazania Boże co do wstrzemięźliwego życia nie obowięzują wedle nich ludzi postępowych i światłych. Kościół powinien się z postępem i trudem (nowiuteńkie to wyrażenie postępowców) wieku pogodzić, dogmata swoje zastósować do wymagań nowożytnych, choćby nawet wiarę w Boga osobistego porzucić mu przyszło.

Liberały nasze zato co chwila powtarzają: ojczyzna, patriotysm, sprawa narodowa i t. d.; bo próżnią serca swego wypełnili ideałem ojczyzny, który w nich ma zastąpić sumienie, Kościół i Boga. Stąd wszelki objaw antykatolicki jest dla nich rzeczą pożądaną, uroczystości na cześć Husa, kongresy pokoju w Bernie, deklamacye materyalistów w Lauzanne, szturmowanie klasztorów, oto żywioły, któremi krzepią swą bezbożną odwagę. Władza świecka Ojca św. w ich mniemaniu szkodzi dziś katolicyzmowi, ztąd radują się ich serca na widok niebezpieczeństw grożących Rzymowi ze strony Garybaldego i włoskiego rządu. Wszystkich tych przeobrażeń a nawet zniesienia co najmniéj klasztorów kontemplacyjnych, szkół wyznaniowych, małżeństwa sakramentalnego, słowem obdarcia Kościoła z wszelkiego moralnego nawet wpływu i postawienia go na równi z jaką sektą, choćby Mormonów, żądają nasi postępowcy dla dobra Ojczyzny, bo Kościół, jak powiadają, zawsze kiedy wywierał wpływ potężny, szkodził naszéj sprawie i pogrzebał Ojczyznę.

Takich ludzi, gdzież ich nie ma? *Bolesławita* zdaje się chcieć należeć do nich. Dla niego ojczyzna jest bogiem, bałwanem, którego miłuje z całego serca i z całéj duszy, — obok niego podrzędne tylko stanowisko zajmują: Bóg i religia. — *Bolesławita* zasłania się katolicyzmem swoim, gdy miota zarzuty katolikom, którzy zważają na słowa Chrystusa Pana: „Kto miłuje ojca i matkę więcéj nademnie, nie jest mnie godzien.“

*Bolesławita,* styrawszy cały wiek swój na pracy pisarskiéj, powininenby dokładnie znać dzieje narodu, znać ducha katolickiego Ojczyzny. Tymczasem na nasze zdumienie wyczytujemy z *Rachunków,* że katolicyzm prawy, nazwany przezeń i ultrasów moskiewskich, *ultramontanizmem,* dopiero za dni naszych z za gór tam jakichś siłą wielką na naszéj ziemi przeszczepiają. Polska cała na wskroś od przyjęcia chrztu św., aż do nowszych czasów była katolicką, głos Namiestnika Chrystusowego w każdym czasie w sercu Polski znajdował silny oddźwięk i kierował polityką naszą. Skutkiem wpływu Stolicy Apostolskiej Polska stała się twierdzą niezłomną, o którą rozbiły się i protestantyzm, grożący nam z Zachodu, i schyzma prawosławna. Stąd, że Polska stała wiernie na straży katolicyzmu przybrały jéj dzieje charakter katolicki tak, że je słusznie za piękny ustęp dziejów powszechnego Kościoła uważać możemy. Polska rządziła się sumieniem katolickiem w życiu polityczném, społecznem i rodzinném. Stąd się tłumaczy wyprawa Władysława Warneńczyka. Stąd pokój zawarty z Moskwą za Batorego, stąd odmowna odpowiedź dana posłom moskiewskim proszącym o królewicza Władysława. Stąd potrzeba pod Wiedniem, która uwieczniła imię nasze w dziejach katolickich i skroń narodu ozdobiła aureolą ofiarności i poświęcenia dla Kościoła Chrystusowego. Katolicyzm ten zrosły z naturą polską nie pozwolił się rozpanoszyć herezyom 16. wieku, które choć dla wrodzonéj nam wady naśladowania zagranicy, (Skarga mówi: Polak chciwy nowinek) na czas pewien dzieliły naród na dwa obozy, jednakże wnet pod młotem wymownych słów zakonu jezuickiego rozkruszyły się.

Choćby *Bolesławita* jeszcze raz tyle posiadał talentu pisarskiego, nie zdoła w nas wmówić, iż katolicyzm prawy dopiero za dni naszych gwałtem (jakim?) przeszczepiają na naszéj ziemi. To prawda, że mimo niesłychanego ucisku Kościoła, mimo obłudnego Józefinizmu pragnącego w Galicyi Kościół uczynić narzędziem polityki, życie katolickie za dni naszych mocniéj pulsować zaczyna, że katolicy w Polsce, zwani klerykałami, z dniem każdym coraz bardziéj się skupiają pod sztandarem Chrystusa, aby posłannictwo chrześciańskie, jakie nam Opatrzność powierzyła, nieskażone w narodzie zachować i potomności przekazać Czyż w tém co złego? Czy to zarzucacie, iż Pan Bóg daje Kościołowi biskupów gorliwych, którzy praw jego i wiary bronią wytrwale z narażeniem życia własnego? Że wiara św. się ustala i wzmacnia? Znieważaliście ich wszystkich po kolei: Felińskiego, Popiela, Łubieńskiego, — gdy dadzą świadectwo o prawdzie, mówicie: *Non putaram!* Przecież wzdy nie poprzestajecie napaści! *Dziennik poznański*, *Kraj*, *Narodówka*, *Mrówka* itd. czynią to samo, po swojemu i według przemożności, co Moskwa. Robicie wiele wrzawy, choć garść was tylko, — opanowaliście prasę, i tam wyrabiacie igrzyska nas za, wsteczników, bodaj nie odstępców ogłaszacie. — Jednakże my się tego trąbienia w szklanne trąby nie boim, nie spłoszycie nas z pola obowiązków naszych dla Kościoła i ojczyzny.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Dzienniki nasze i list P. Hazy z Radlic.

Krzątają się w Poznaniu około urządzenia stałego teatru polskiego, w sprawę tę nie widzimy powodu wdawać się. Wszelako gdy starania, o których mowa, dały powód do ciężkiéj i niczém niewytłomaczonéj względem ze wszech miar szanownego pana Hazy z Radlic niesprawiedliwości, poczuwamy się do obowiązku podniesienia głosu, aby raz jeszcze uskarżyć się na te gwałty, jakich sobie u nas właśnie tak zwani liberaliści względem tych, co za niemi ślepo nie idą, pozwalać zwykli.

Rzecz się tak ma:

Osoby zajmujące się sprawą stałego teatru rozpisały listy, zapraszając wielu obywateli na zjazd i naradę w Poznaniu. Niektórzy z zawezwanych odpisali odmownie i uzasadnili swoje zdania; w téj liczbie znajdował się i zacny pan Haza. Na posiedzeniu nie odczytano listów, nawet prawie o nich nie wspomniano; sprawodawca tylko o liście pana Hazy i to bardzo nieściśle zreferował. Żądano aby, list pana Hazy był przeczytany, żądanie rozbiło się o stanowczą odmowę.

Naraz potém korespondent do *Gazety toruńskiéj* tak rzecz przedstawił:

„Na uwagę zasługiwały dwa listy treścią i argumentacyą wręcz sobie przeciwne, oto jeden p. *Mieczysława Łyskowskiego* a drugi p. *Hazy z Radlic.*

„Pan M. *Łyskowski* konkludując, rzekł: że wszelkiemi środkami moralnie i materyalnie projekt będzie popierał. Inaczéj pan *Haza z Radlic. W oburzeniu* poważny ten mąż przedstawił *w całéj grozie* złoworogie i szkodliwe następstwa narodowego teatru w Poznaniu, widząc w nim przybytek *bezwstydu a grób moralności. Precz więc z instytucyami narodowemi*, które nie mają na celu przysporzenie *chwały bożéj*. Theatrum esse delendum!“

Ze swojéj strony *Sobótka* pozwoliła sobie w Nr. 52 następującéj wycieczki:

Bez ofiar, bez poświęcenia, bez serca narodowego, niczego oczywiście w téj mierze nic dokażemy. Tylko wspólnemi siłami wznieść można teatr narodowy w Poznaniu i tylko wtedy, jeżeli wszystkich serca będą biły szczerém uczuciem narodowém, a nie będą skażone narodową herezyą. To też wyznać należy, że przykrego wrażenia doznali zgromadzeni na walném zebraniu dnia 18 m. b.; gdy sprawozdawca komissyi teatralnéj przytoczył treść listów w odpowiedzi nadesłanych przez kilku poważnych obywateli, którzy w sprawie teatru narodowego swego udziału wręcz odmówili. Ale oburzenie wielkie ogarnęło zgromadzonych, gdy sprawozdawca przytoczył treść listu pana *Hazy z Radlic*, który pominąwszy to, że odmówił udziału (do czego zresztą nikt nie ma prawa go przymuszać, bo obowiązki narodowe nie gwałcą wolności woli) śmiał przecie rzucić obelgę, niczém nie usprawiedliwioną, na teatr narodowy, upatrując w nim przybytek zgorszenia publicznego i propagandę bezwstydu. Co pan *Haza z Radlic* sobie myśli — Bóg widzi trudno odgadnąć. Przed pół rokiem, kiedy naród cały w bolesnéj żałobie czcił pamięć króla, którego zwłoki Opatrzność dozwoliła nam odszukać w tych dniach gorżkiego ucisku, p. *Haza z Radlic* zamieścił list w *Gazecie Tor.*, i o Wielkim królu, który zostawił Polskę murowaną, wyraził się jak o starym grzeszniku, który bałamucił „żydówki i żydóweczki“. Dziś rzuca obelgi na teatr narodowy. Czy p. *Haza z Radlic* zastanowił się nad tém, że kto wyraza się w ten sposób o sprawach nie swoich, ale *publicznych*, równocześnie podpada sądowi *opinii publicznéj*? Pan *Haza z Radlic* wcale się nad tém nie zastanowił, i sąd opinii publicznéj musi mu być zupełnie obojętny, bo tylko taki człowiek w taki sposób może się wyrażać o rajświętszych uczuciach narodu.

Jeżeli zresztą list p. *Hazy z Radlic* wywołał oburzenie, to przecież niczém sprawie nie zaszkodził, bo, chwała Bogu, uczucia narodowe są u nas jeszcze dość silne, i wolno nam mieć nadzieję, że podobne wsteczne a przewrotne dążności przebrzmią bez śladu, jak wszelka przewrotność bez śladu marnieje.“

W obec tych zaczepek p. Haza z Radlic ogłosił w *Gazecie toruńskiéj* list swój i pokazało się, że list ten jest wzorem umiarkowania i dobrego smaku, i że p. Haza pozwala sobie jeno dyskutować. Niebaczny, nie pamiętał, że nasi liberaliści dyskusyi nie znoszą, i że żądają ścisłego zastósowania się do ukazów, jakie wydają.

*Dziennik* ozwał się zaraz niby pojednawczo, ale zaniechał przedrukowania listu, a powstrzymując się od dyskusyi, (*Dziennik* się zwykle od dyskusyi powstrzymuje) apodyktycznie zdania Pana Hazy *potępił*. Nie powiedział, że się inaczéj na rzecz zapatruje, że argumenta Pana Hazy nie trafiają do niego, nie, po prostu *potępił*. Myślałby kto, że pisma publiczne nie mają posłannictwa wydawać wyroków, że ich rzeczą odpowiadać i przekonywać. Gdzieindziéj tak być może, ale w Poznaniu rzeczy mają się inaczéj. — *Dziennik* sprawuje obowiązki sędziego i ogłasza wyroki, a wyroki nieodwołalne. *Dziennik* chce teatru, P. Haza nie chce, więc na mocy prawa dyktatury *Dziennik* „potępia“ pana Hazę, i koniec.

*Sobótka*, która zapomina, że miała pisać dla wszystkich i być pismem czysto literackiem, i która coraz więcéj sobie pozwala, nie dała żadnego zadosyćuczynienia czcigodnemu panu Hazie.

Jedna *Gazeta toruńska* uszanowała zdanie swojemu przeciwne i na rozumowania, rozumowaniami odpowiedziała. — To jest droga właściwa i tak postępują ci, którzy „wolność“ nie jeno na ustach mają.

My naznaczamy ten nowy fakt gwałtu, aby ludzi zdolnych myśleć pobudzić do szukania środków na złe praktyki przynoszące wielki uszczerbek społeczeństwu naszemu.

---

## Ks. Sosnowski, a Stowarzyszenie kapłanów polskich.

*Czas* z 8. stycznia zamieścił obszérną odpowiedź ks. prałata Sosnowskiego na list otwarty napisany do niego przez Stowarzyszenie kapłanów polskich, list, o którym korespondent nasz rzymski wspominał przed tygodniem w piśmie naszém, a który gazety lwowskie ogłosiły były w całości, *Tydzień* zaś Kraszewskiego w wyciągach jako rzecz niepośledniéj wartości podaje.

Z odpowiedzi ks. Sosnowskiego musimy choćby jéno co ważniejsze ustępy oddrukować.

Nasamprzód na uwagę zasługuje opis audyencyi, którą Biskupi galicyjscy mieli u Ojca św. dnia 11go grudnia. Ojciec św. odezwał się do ks. Sosnowskiego w te słowa:

*„Za pomocą boską w zdrowiu przybyłeś tu powtórnie, i dobrześ zrobił, masz bowiem należeć do koncylium. Zachodziły wprawdzie co do tego trudności; ja te wszakże powagą i władzą moją usunąłem. Co też wypadało mi uczynić, zwłaszcza gdy wiem, iż z krajów Polski zostających pod rządem rosyjskim, żaden z biskupów w małéj już liczbie będących, nie przyjedzie do Rzymu, a to z téj przyczyny, iż wspomniony rząd niektórym z nich proszącym o pozwolenie, nie odmawiał wprawdzie tegoż, lecz pod warunkiem, aby do kraju nigdy nie wracali.“*

Daléj wzmianka o dawniejszéj audyencyi u Ojca świętego na dniu 2go sierpnia z. r., o któréj ks. Sosnowski pisze:

„Gdy mię spotkał wysoki zaszczyt mówienia z Ojcem Świętym podczas poprzedniéj bytności mojéj w Rzymie dnia 2. sierpnia b. r., i przedstawienia Jego Świątobliwości cierpień, które Polska ponosić musi od zaborczéj przemocy, a głównie pod rządem rosyjskim pragnącym wytępienia jéj narodowości, jéj mowy i imienia a nawet religii rzymsko-katolickiéj, jako najdroższy skarb w tym kraju od tylu wieków przechowywanéj, ten najdobrotliwszy Pasterz wszystkich wiernych odezwał się do mnie w te słowa:“

*„Jestem wprawdzie zastępcą niegodnym Chrystusa Jezusa Boga i człowieka, jednakże nie mam daru wiedzenia tego, co i kiedy Opatrzność swemi wyrokami ziścić dla ludów postanowiła. Mimo to przecież mam mocną nadzieję, że miłosierdzie Boże tę rózgę kary, która za różne grzechy i wykroczenia nad narodem pol-*

*skim zawisła, zmieni wkrótce na miłosierdzie i tenże naród tyle dziś cierpiący udaruje łaską swego błogosławieństwa, przywracając mu jego dawny byt, niezależność i znaczenie; na zadatek tego udzielam temuż narodowi i tobie proszącemu Apostolskie błogosławieństwo.*"

Ks. Sosnowski następnie stanowczo oświadcza, że zlecenia Stowarzyszenia kapłanów przyjąć nie może, mianowicie zlecenia kładącego za główny warunek domaganie się od św. Soboru zniesienia lub ograniczenia praw przez Stolicę Apostolską posiadanych.

Czytamy daléj słowa zadziwienia i żalu nad tém, że *Stowarzyszenie* przyczynia się do powiększenia udręczeń Stolicy Apostolskiéj. Kapłani należący do Stowarzyszenia chcą koniecznie ścieśniania władzy Ojca św., a rozszerzenia swobód Kościoła. Odpowiada im ks. Sosnowski:

„Choćbyście nawet w dobréj wierze mniemali, że usiłowania wasze jako mające za cel nie samo tylko ścieśnienie władzy, którą dotychczas Najwyższy Pasterz w Kościele Chrystusowym wykonywa, lecz rozwinięcie i rozszerzenie tejże do krańców, któreby temuż Kościołowi zapewniały większą pomyślność, swobodę i wzrost: nie dążą na szkodę rzeczywistą Ojca świętego, bo On właśnie przed wszystkimi innymi wiernymi ma obowiązek pragnąć ich pomyślności i szczęścia, tak doczesnego, jako i wiecznego. Albowiem widoczne dla was to być powinno, iż podnosząc głos niby to za swobodą Kościoła św. przechodzicie tém samem do obozu przeciwnego katolicyzmowi, przynajmniéj wedle rozumienia tych, którzy otwarcie przeciw onemu walczą i są dla niego zupełnie nieprzyjaznymi. Jakoż żądaniami zmierzającemi do rozprzestrzenienia swobód Kościoła trafiacie w myśl innowierców, którzy od tego samego zacząwszy, przyszli do zaprzeczenia Najwyższéj Władzy Apostolskiéj przez Chrystusa Jezusa postanowionéj na strażnicy czystości wiary i prawideł moralności, a dziś swobodnie rozsiadają się jakby na Jéj miejscu z doktrynami nie tylko wierze świętéj i zdrowemu rozumowi, ale nawet społecznemu porządkowi i prostéj sprawiedliwości przeciwnemi.

Niemniéj także zawinilibyście przeciw drogiéj Ojczyznie naszéj, gdyż odwracając onę od synowskiéj zależności, z jaką niezachwianie dla Najwyższego Władzcy Kościoła zostawała, dopomagalibyście wrogowi imienia polskiego do wyrwania braci waszych z łona wiernych katolików i zapanowania nad nimi przemocy schizmy, którą on szerzyć i narzucać szczególniéj współwyznawcom naszym usiłuje."

Na tych słowach, jak powiada ks. prałat, miała się kończyć odpowiedź Stowarzyszeniu, lecz gdy toż list swój otwarty do niego, „prostym gwałtem" publikowało po różnych czasopismach, widział się zmuszonym „do oznajmienia także jawnego, iż zlecenia jego nie tylko nie przyjmuje, lecz zawarte w nim twierdzenia i wnioski jako niewłaściwe, dobru Kościoła i prawom przezeń uchwalonym przeciwne, w zupełności odrzuca." Ks. Sosnowski wykazuje więc daléj niestósowność twierdzeń i wniosków zawartych w piśmie Kapłanów wygnańców.

Przytaczamy jego wywody jak następuje:

„Głównie zaś co do pierwszego, w którym poważacie się twierdzić, jakoby władza doczesna przez Papieży od wieków sprawowana, sprzeciwiać się miała wykonywaniu i swobodnemu rozwojowi przez tychże Naczelników Kościoła, władzy duchownéj, oświadczam wam, a to pouczonym zostawszy o tym ważnym przedmiocie, którego ostatnich okoliczności ile w granicach państwa rossyjskiego mieszkający nie wiedziałem, tu dopiero w Rzymie przez pewnego znakomitego pobożnością i nauką Dostojnika Kościoła, że kwestya ta przez cały episkopat katolicki jak również i przez biskupów, którzy do stolicy świata chrześcijańskiego na uroczystość Kanonizacyi Świętych męczenników zgromadzili się, stanowczo rozwiązana i orzeczona została w ten sposób:„ że posiadanie przez Ojca św. władzy doczesnéj, która czyni nietylko Jego Osobę niezależną w rządzeniu Kościołem od obecnéj przemocy i zmienności wypadków czasowych, lecz zarazem zapewnia Biskupom całego świata bezpieczne zbliżanie się do Naczelnego pasterza i znoszenie się z Nim w potrzebach kościoła tak szczególnych jako i ogólnych, uważać należy za najszczęśliwszy wypadek opatrznościowy, przez który uwydatnia się jawna opieka Boska nad Kościołem Katolickim czuwająca." I wyż to w małym poczcie składający według własniéj nazwy nie już ogół wychodztwa polskiego, lecz tylko cząstkowe stowarzyszenie, odważacie się do podniesienia głosu w obec przedstawicieli Kościoła Chrystusowego na Sobór powszechny zgromadzonych, głosu sprzeciwiającego się zdaniu, które cały ogół dziś obradujących Ojców z największą zgodą przed niedawnym czasem uroczyście wyrzekł? a które jako odpowiednie powadze i wolności działań Najwyższego rządcy Kościoła tylu znakomitych mężów światłem i pobożnością nawet świeckich w uczonych swych pismach niezbitemi dowodami poparło?.

Nie więcéj także wstrzemięźliwości i rozwagi, w przedsięwzięciach ważnych koniecznie potrzebnéj, wykazaliście i w drugim punkcie waszego żądania. Owszem dowiedliście większego upodobania w powziętem zawcześnie przez siebie zdaniu, jak uległości i posłuszeństwa dla wyroków tego Świętego Kościoła powszechnego, którego wedle symbolu waszéj wiary i powołania jesteście synami. Gdyż nie czekając na to, co Synod Śty z natchnienia Ducha Bożego wyrzecze i ogłosi, jako prawidło wiary dla Chrześcian Katolików w przedmiocie nieomylności Ojca świętego; wy już wyprzedzacie swem błahem, bo tylko z ludzkich sił, pomysłów i rozumowań wyprowadzonem zdaniem wyrok mający być zdziałany mocą téj powagi, wsparcia i opieki Boskiéj, o któréj Jezus Chrystus zapewnić nas raczył temi słowy: „Ja z wami jestem az do skończenia wieku". Przypuściwszy więc że w myśli téj, któréj okazujecie się być przeciwnymi, Sobór powszechny pomieniony przedmiot orzecze i ogłosi; to będąc Katolikami zapewne nic na tem nie stracicie, gdy uznacie być waszym sumiennym obowiązkiem, połączyć wiarę swoją z wiarą powszechnego Kościoła, który przecież w zdaniach i postanowieniach swoich nie trworzy nowych zasad w zbiorze pisma św. i tradycyi Apostolskiéj nieznajdujących się, lecz rozjaśnia i tłomaczy w wyraźniejszych pojęciach to tylko, co zawsze, wszędzie i przez wszystkich Katolików wyznawane było na podstawie nieomylnéj przez Jezusa Chrystusa objawionéj nauki. . . . .

Nie mogę też pominąć innych zdań waszych jak wy mniemacie, do ulepszenia stosunków, w składzie tak wyższéj jako i niższej hierarchii zachodzących, z powodu obsadzenia wakujących miejsc duchownych. Tu zaś mam na widoku tę dziwną myśl waszą, wedle któréj chcielibyście, aby zajmowanie stolic biskupich a również i przeznaczenie duchowieństwa do spełniania pieczy około dusz ludzkich w sposób inny jak dotąd, to jest w formie demokratycznéj odbywało się. Otóż co do pierwszego z historyą w ręku odpowiadam wam, że przedmiot ten zbyt wiele obchodził Najwyższych Pasterzy, aby się onym troskliwie nie mieli zajmować. Znane wam są olbrzymie w téj mierze wysilenia wielu Papieży, począwszy od Śgo Grzegorza

VII. Że jednak te nie zawsze pomyślnym wieńczone były skutkiem, przeto mądrości Stolicy Apostolskiéj sterująca łodzi Piotrowéj w pośród rozlicznych burz i nawałności, taki zawsze kierunek i drogę w swéj żegludze wybierała, którą widziała być najbezpieczniejszą. Co więc Ona uznała za dobre, to my również za takie przyjąć powinniśmy, mając to przekonanie, że naszą ubożuchną wiedzą nie zdołamy ani Jéj sprostować, ani nawet coś przydać do téj zdolności, mocy i siły, jaka się w Jéj tylowiekowem rządzeniu Kościołem Bożym, nawet samym wrogom onego, podziwu godną być okazało. . . . .

Co drugiego, to na to doprawdy brak mi pojęcia, że wy Bracia, coście mieli największą sposobność przypatrzyć się co to jest w danych razach i wypadkach lud, o którym już Horacy może nieco z poetyczną przesadą wyraził się, *multorum belua capitum* a szczególniéj co to są wybory jego, marzycie o tem, aby poważny urząd pasterzy dusz nie należał jak dotąd głównie od Biskupów; którym wedle kanonów, służy prawo uznawania za zdolnych lub przeciwnie kapłanów prezentowanych sobie przez patronów zwanych niewłaściwie kollatorami, lecz od parafian bardzo często mało usposobionych, a niekiedy w zupełnem zaniedbaniu umysłowem i morlnem zostających. I jakież to następstwa z takiego wyboru wynikać by musiały? o zapewno najopłakańsze: w czasach zwłaszcza dzisiejszych, które niestety zagęszczone są przykładami nie tylko obojętności dla wiary Katolickiéj, a nawet widocznego przeciw niéj wstrętu i nie chęci. Moglyżby takie niezależne od w pływu i powagi zwierzchnich pasterzy, wybory przewodników ludu, wypadać bez niepowetowanych strat, jakieby ton sam lud ponosić musiał pozbywszy się nie miłych stróżów bacznie wglądać obowiązanych, aby zakon Boży i Jego objawiona nauka, zachowywane i ściśle wypełniane były przez im podwładne owieczki, a to wedle prawidła danego Pasterzom w liście Pawła Apostoła: „ty zaś nad wszystkiem czuwaj, sprawuj dzieło Ewangielisty, we wszystkiem pracuj i posługę twoją spełniaj, karć, strofuj, zaklinaj błagaj z wszelką nauką i cierpliwością“, bo przyjdzie czas, a ten właśnie jest obecnie, że ludzie nie będą chcieli wytrzymywać zdrowéj nauki, lecz stosownie do swych żądz przybierać sobie będą nauczycieli łechcących uszy ich.“

Nareszcie mili Bracia, czynicie zarzut sposobowi dotychczasowego wychowania w seminaryach młodzieży powołaniu duchownemu poświęcającéj się, a to twierdząc, że taż młodzież jest jedynie kształcona w widokach hierarchii kościelnéj; bez względu na to, że kapłan jako przeznaczony do zajmowania ważnego w społeczeństwie stanowiska powinien być należycie obeznany z obowiązkami tego kraju, który zamieszkuje. Niesłuszny to zaiste a nawet niedorzeczny zarzut; bo chcąc go usprawiedliwić, a przynajmniéj upozorować, należałoby dowieść; że wychowanie chrześciańskie dawane młodzieży duchownéj w seminaryach, niweczy ważność obowiązków, jakie mają wszyscy, obywatele dla kraju i rządu, którego władzy z woli Bożéj są poddani; lub resztą, że wpaja co do wiernego wykonywania takowych lekceważenie i obojętność. A przecież tego zarzutu w ten sposób postanowionego i uzasadnionego żaden poważny człowiek nie uczynił. Że zaś młodzież duchowna w seminaryach głównie zajęta bywa naukami ćwiczącemi ją w gruntownem poznaniu tego, co należy tak do wiary i obyczajów chrześciańskich, jak niemniéj do ugruntowania się w cnotach i pobożności chrześciańskiéj, która uświęcając doczesne życie człowieka jest dla niego zadatkiem do wiecznego uszczęśliwienia; to takie wychowanie, jakie mające ostateczny i najwyższy cel naszego bytu na tym świecie powinno być właśnie najgłówniejszem zadaniem wychowania odpowiedniego powołaniu kapłana. Bo przecież pamiętać o tem potrzeba, że Jezus Chrystus nie dla tego na ten świat zstąpił, aby rodzajowi ludzkiemu zabezpieczył swem odkupieniem znikomą i marną szczęśliwość doczesną, lecz iżby udarował go zbawieniem, do którego osiągnięcia jezeli pasterze dusz z całą gorliwością przewodniczą wiernym, to już tem samem przynoszą największy zaszczyt swemu położeniu i stają się najużyteczniejszymi swym bliźnim prowadząc ich drogą cnoty, bogobojności, sumiennego wykonywania obowiązków swego stanu i powołania, do osiągnienia wiekuistéj nagrody.

„Zakończenie jest takie:

Obyście Bracia kochani przejąć się chcieli powyższem uwagami, które z miłości, jaką mam ku wam, uznałem za konieczność tu przedstawić, a to w celu przekonania was, że jak mnie niegodzi się waszego zlecenia, ile przeciwnego słuszności, prawdzie i interesowi religii na siebie przyjąć, tak i wam również bez niebezpieczeństwa waszych sumień, bez skazy waszego honoru, a zwłaszcza bez nadwerężenia zacności miana wiernych katolików rzymskich, nie przystało onegoż pouczać, a tem bardziéj podnosić aż do wysokości publicznego zgorszenia i zakału duchowieństwa nieszczęsiami ojczyzny naszéj po obcych krajach rozproszonego.

Rzym dnia 28 grudnia 1869 r.

Ks. K. *Sosnowski.*

Prałat Proboszcz kat. i Wikary kapitulny Dyecezyi Lubelskiéj, Administrator Apostolski Dyecezyi Podlaskiéj, Członek św. Soboru Watykańskiego powagą Ojca św. powołany.

Odpowiedź ks. Sosnowskiego na te dziwne, a nam tyle szkodzące uroszczenia *Stowarzyszenia kapłanów polskich*, to jest garstki księży, którzy aż nazbyt sprawami światowemi zajęci, stracili ducha kapłańskiego, a nie wiedzieć na mocy jakiego tytułu, prawa lub przywileju tak potworne odważyli się publikować żądania (tłomaczy ich chyba radykalizm zachodni, którym się pozarażali) — odpowiedź ks. Sosnowskiego jest napisana jak z wielką stanowczością co do rzeczy, tak z wielką wyrozumiałością dla nieszczęśliwych, obałamuconych księży wygnańców. My tę odpowiedź ze strony ks. prałata uważamy za akt niemałéj wagi.

Dodajemy, że na liście otwartym podpisany jest na czele ks. K. Mikoszewski, znany dostatecznie czytelnikom *Tygodnika.*

## Słówko o Kraju.

*Kraj* krakowski, którego redaktorem jest, jak wiadomo, żyd Dr. Gumplowicz, nader gorliwie zajmuje się sprawami Kościoła katolickiego. Drukuje rozprawy o Soborach, z Rzymu i Florencyi liczne każe sobie przysyłać korespondencyje o czynnościach obecnego Soboru Watykańskiego — słowem, dziennik ten okazują niezwyczajną jak na jego charakter, troskliwość o Kościół katolicki. Tak czynią obecnie wszystkie pisma żydowskie i masońskie. Podczas gdy dzienniki katolickie niemal zamało sprawom kościelnym poświęcają uwagi (nasz *Dziennik poz.* choć ma dobre listy z Rzymu, w ważnych chwilach zarzeka się, że nie chce się wdawać w te rzeczy, bo nie jest *teologicznèm,* jéno *politycznèm* pismem), prasa radykalna, żydowska we wszystkich krajach, dzień w dzień kwestye religijne porusza. To zagląda do historyi kościelnéj i po swojemu ją obrabia, to znowu daje rady, wskazówki, jak Kościół katolicki

powinien sobie wobec ducha czasu i cywilizacyi XIX wieku poczynać, a wreszcie i gniewem raz poraz wybucha, grozi, upadek niechybny, ruinę przepowiada.

Do rzędu pism takich zaliczyć należy *Narodówkę* lwowską (Kraszewski w 1. num. *Tygodnia* z nickłamaną radością widzi ją chylącą się ku upadkowi), *Dziennik lwowski* i *Dziennik polski*, a w Krakowie *Kraj*, zostający, jak już powiedzieliśmy, w rękach redaktora żyda.

Chcemy obecnie o *Kraju* parę słów powiedzieć.

W num. 5. z 8 stycznia jest dokończenie rozprawy *Soborach*, która się ciągnęła przez kilkanaście numerów. Można się domyślić, w jakim duchu, w jakiej tendencyi pisana była ta rozprawa historyka-teologa żydowskiego *Kraju*. Być też może, że ją *Kraj* przetłomaczył z jakiéj wiedeńskiéj *Presy*, a tylko tu i owdzie pododawał ustępy odnoszące się do historyi polskiéj. Oczywiście, my z historykiem-teologiem *Kraju* nie możemy się wdawać w dyskusyą. On zajmuje stanowisko żydowskie, my katolickie — o czém tu wprzódy z nim mówić? Dajmy mu pokój, a przejdźmy do korespondenta rzymskiego *Kraju*.

Nie chcielibyśmy twierdzić na pewno, ale bodaj czy się mylimy, utrzymując, że to ten sam korespondent rzymski, który dawniéj pisywał równocześnie do wszystkich niemal pism polskich, a którego ktoś trafnie brzuchomówcą nazwał. Poznajemy go przedewszystkiem po wielkiéj zawziętości na Stolicę Apostolską, na Jezuitów, na Zmartwychwstańców i wszystkich tak zwanych ultramontanów. Pisuje on tak, jak sobie tego żydowski *Kraj* życzy. Ile w listach jego złości, fałszów, kłamstw, a przytém — *sit venia verbo* — głupoty, trudno uwierzyć. Tak bywa zazwyczaj z temi, którémi obrażona duma, ślepa namiętność rządzi!

Korespondencye z Rzymu w czasie obecnym do gazet nieprzychylnych Kościołowi, są po większéj części zmyślaniem niby faktów, powtarzaniem plotek, puszczaniem w świat bajek i niedorzeczności, zaprawianych żółcią i jadem — dla mamienia ogromnéj większości czytelników, którzy dobrodusznie wszystkiemu, choćby najkolosalniejszemu głupstwu, uwierzą. Powtórzmy tutaj kilka dobrych uwag, które *Gazecie toruńskiéj* przesłano z Warmii w téj mierze. Czytamy w num. 8.:

„Nie potrzeba wprawdzie wątpić o tym, że wiadomości po dawane „z Rzymu“ rzeczywiście z Rzymu pochodzą; wszystkie bowiem wielkie i mające znaczenie dzienniki specyalnych podczas soboru utrzymują w Rzymie korrespondentów. Lecz jakże rozpaczliwe panów tych położenie! Mają donosić o tym czego nie widzą, czego nie słyszą i o czym niczego dowiedzieć się nie mogą. Lecz czasem i ściany mają uszy. Uda im się nieraz złowić choćby jedno tylko słówko, choćby wyjęte z żywego związku, może nawet urwane tylko zdanie; to już łup znakomity z nieustannego polowania, na jakie wskazuje ich położenie. Pochwycone słówko i zdanie tworzy natenczas materyał, korrespondencyi kilku słowy zbyć nie można, przeto biedny pisarz wskazany jest na własną fantazyą. Robi więc długie komentarze do jednego słówka, uzupełnia urwane zdanie i wprowadza je w związek wedle własnego wymysłu i wedle ducha, odpowiedniego dziennikowi, do którego pisze; a wszystko to podaje naturalnie nie jako utwór własnéj fantazyi, lecz jako wiadomość „z samego źródła“.

To wszystko stosujemy i do korespondeota rzymskiego *Kraju*.

Opisuje czego nie widział, czego nie słyszał, o czém nie mógł się dowiedzieć, ale zawsze udaje, że wszędzie bywa, wszędzie dotrzeć potrafi, z osobami znakomitemi w jak najbliższych zostaje stosunkach — zna każdego Biskupa osobiście, wie co myślą, o czém się naradzają Ojcowie prywatnie, jak się spierają na sesyach soborowych, a przedewszystkiem ci Jezuici, nieszczęśni Jezuici — tych on śledzi z urzędu, tropi z lubością, odkrywa zawczasu ich sieci, i targa je — odetchnijmy swobodniéj — Kościół uratowany.

Podajemy kilka zdań z listów tego fabrykanta wiadomości z Rzymu:

W num. 4. na r. b. pisze:

„Bulla exkomunikacyi, któréj treść wam już przesłałem, różni się od bulli dawniejszéj tak zwanéj „*wieczerzy pańskiej*,“ tylko tém, że w niéj powyrzucano klątwy, które prawie nigdy nikogo nie dosięgały. Taką klątwą było np. wygnanie monarchów i królów, którzy bez pozwolenia papiezkiego podwyższają podatki. W miejsce ich jednak przybyły nowe daleko donośniejsze. Biskupi przerażeni — niemiłe niespodzianki zjawiają się jedna za drugą. Wolność ich ograniczono najzupełniéj, teraz spada na nich grad exkomunikacyi, z których wiele ich samych nawet dotyczy. Zwołują ich do Rzymu, a ledwie się zjawili wręczają im bullę klątw bez ich wiedzy i udziału sporządzoną która tysiące dusz im powierzonych wyklucza z kościoła.

Tylko jezuitom przypadła do smaku ta bulla, którzy w ogóle mają tu w Rzymie najlepszy humor, patrząc się różowo w teraźniejszość i przyszłość. I naturalna to rzecz. Im więcéj exkomunikacyi, tém więcéj zakłuconych i zaniepokojouych sumień: tém większy natłok do konfesjonałów zakonu, którego członkowie są w posiadaniu bogatych przywilejów absolucyjnych, przez co téż stają się niezbędnymi i wyższemi od kleru świeckiego nieposiadającego tych przywilejow. Nawet biskupi nie mają prawa zwalniać z tych cenzur. To téż każda z tych licznych exkomunikacyi ma wartość złota dla zakonu.“

Nadmieniamy tylko, że przecież Ojciec św. w téj saméj bulli zniósł przywileje nadane zakonom, więc i Jezuici nie są wyższymi od kleru świeckiego.

Cały list pełen podobnych elukubracyi.

W końcu czytamy:

„W innéj przemowie do korporacyi duchownéj mówił papież o tém, iż wie dobrze, że i on słabościom i ułomnościom ludzkim podlega. Zapytują się więc tutaj biskupi wobec tych dwóch przemówień, co należy sądzić o zdaniu ojca świętego o własnéj nieomylności.

A my się zapytujemy, co sądzić o rozumie korespondenta?

W num. 5. z 8. stycznia wspomina korespondent o kardynale Reisach;

„Chociaż Niemiec rodem, zwłoszczył się zupełnie, a taki był ortodox papista, że bał się zapoznawać ze swoją ojczystą literaturą. Nie znał téż zupełnie dzieł niemieckich, nie wyjmując takich jak Lessing, Herder, Schiller i Göthe. Poszła nawet w przysłowie ta jego nieznajomość Literatury. Z nowoczesnych dzieł niemieckich prawie wszystkie — skoro mu tylko o ich wyjściu doniesiono — polecał do indeksu kongregacyi.“

Ostatnie zdania są i niedorzeczne i złośliwe! Czekajmy jeszcze daléj. Możemy być przygotowani na lepsze jeszcze wiadomości „z najpewniejszego źródła“.

Podobieństwo co do ducha i tendencyi tych korespondencyi widzimy znaczne w korespondencie rzymskim (?!) do *Tygodnia* p. J. Kraszewskiego.

## Wiadomości potoczne.

— Futeralik czy jakby to nazwać, w którym ks. Taczanowski ofiarował Ojcu św. składkę z Ostrowa, miał kształt wózka zaprzężonego. Wózek ten był z perłowéj macicy i weń włożono luidory, do wózka zaprząg stanowiła para śrebrzystych koników. Cacko to wcale zgrabne podobało się Piusowi IX. Śmiał się i mówił „a jakie to piękne.“ Ksiądz Janiszewski przy téj sposobności pożegnał Ojca św. Audyencya ta odbyła się już blisko przed 4tą bezpośrednio przed spacerem Ojca św.

— W kwestyi używania nabiału przy postach dla uzyskania odpustu jubileuszowego, trzymać się należy nie książeczki jubileuszowéj drukowanéj wprzód nim wątpliwość powstała, ale rezolucyi kongregacyi św. ogłoszonéj w Tygodniku.

— Dnia 5. b. m. umarła w Poznaniu, a licząc lat 60, Ludwika hrabianka Brzostowska, osoba pobożna a szczodra na wszystko co kościelne, i dobroczynna. Od lat wielu należała do tutejszego towarzystwa pań św. Wincentego. Ciche jéj zasługi dotąd były ukryte. Na pogrzebie, który się odbył rano w kościele św. Marcina, celebrował J. W. Ks. biskup Sufragan Stefanowicz.

— **Teologii pasterskiéj** ks. Krukowskiego odebraliśmy już tom II. Mamy jeszcze kilka exemplarzy po cenie prenumeracyjnéj.

## Składka na potrzeby Soboru.

V.

| | |
|---|---|
| Z poprzednich spisów | 324 tal. 24 sgr. 6 fen. |
| **Parafia Usarzewska** . . . . . . | 10 tal. |
| **Ks. Włodawski** z Lubacza . . . . . | 1 „ |
| **Ks. Chwaliszewski** . . . . . . | 3 „ |
| **Parafia Skalmierzycka** . . . . . . | 10 „ |
| **Ks. Wojciech, ks. Maryan, Stan. Marya i Józef Morawscy** . . . . . . . | 15 „ |
| **Bronisław B.** z Galicyi . . . . . . | 1 fl. |
| Razem | 363 tal. 1 fl. 24 sgr. 6 fen. |

— *Dzwonek* lwowski zaczął od Nowego Roku wychodzić. Z piérwszego numeru okazuje się, że będzie wydawany w tym samym duchu co dawniéj. *Dzwonek* miewać będzie także ryciny. Ponieważ do *Dzwonka* kilku księży pisuje, możemy mieć zapewnienie, iż pismo to będzie służyło dobrze wierze i Kościołowi. My je polecamy gorąco.

— Z Krakowa dochodzi nas następupujące **Ogłoszenie prenumeraty na pisemko pod tytułem: „Tygodnik Soborowy“.**

1. Sprawa niedorównanéj wagi, pomiędzy wszystkiemi pracami europejskich mężów stanu, toczy się obecnie w Rzymie.

Ojciec chrześcijaństwa — ojcami poszczególnych ludów otoczony, obmyśla szczęście powierzonéj mu trzody i naradza się z nimi „jakby zaradzić niepoliczonemu złemu, które chrześcijańskie i świeckie społeczeństwo uciska“ (Allokucya Piusa IX z d. 2 Grudnia 1869.)

My, którzy w śród ludów Europy najsrożéj bolejem i najdotkliwiéj czujemy skutek obalenia zasad wszelkich i podstaw sprawiedliwości i prawa i cnoty; my, dla których tylko jutrzenka zapowiadająca powrót do światła Bożego prawa i wiary może być jutrzenką lepszéj przyszłości, nie powinniśmy — nie możemy pozostać obojętnymi względem tego wielkiego sejmu duchownego Ojców Kościoła.

Mało mamy pism katolickich, któreby nas mogły, z prawdą się nie mijając, obznajamiać z przebiegiem działań Soborowych — a i te, nie mając spraw Kościelnych wyłącznie na oku, nie mogłyby z dokładnością zadość uczynić potrzebom naszym, ani prostować wszystkich niedorzeczności i błędów, bądź tendencyjnie przez publicystykę złą rozsiewanych, bądź płynących koniecznością ze składu pewnych redakcyj.

Potrzeba nam zatem pisma, któreby dogadzając obecnéj potrzebie utrzymywało nas w nieprzerwalnéj wiadomości przebiegu działań, prac i postanowień św. Soboru.

II. Nadto, my którzy utrzymujemy życie przetrawianiem przeszłości i wzdychaniami ku lepszéj przyszłości; którzy sobie urabiamy przyszłość wedle ukochanéj i świętéj nam przeszłości — widząc w niéj zawsze katolicyzm jak gwiazdę świecącą nad całem życiem praojców, nie śmieliśmy dotąd jawnie i stanowczo dać odprawę katolicyzmowi, atoli znaczna część pomiędzy nami prądem wieku parta utworzyła obozowisko osobne, *nowe*, które, rzecz zagadkowa, nazywa obozem *„katolików starego autoramentu.“* Wspominamy tutaj fakt tylko — bo faktem jest rozdział; faktem, że nowy ten obóz i katolicy ultramontańscy, Rzymscy (jeśli są lub mogą być inni katolicy) nawzajem sobie odstępstwo zarzucającą od prawdziwéj wiary Chrystusa.

O bracia drodzy, wołamy katolicy Rzymu, oto chwila do podania sobie bratnéj dłoni; chwila zbadania, kto rzeczywiście może się nazwać katolikiem dawnéj daty.

Namiestnik JEZUSA już nie Sam, już nie z partyą rzymską tylko, ale z przeszło półtysiącem pasterzy ze wszystkich stron świata badać, roztrząsać i sądzić będą, gdzie jest prawy Chrystus, gdzie nieskalana nauka Boskiego Mistrza.

O bracia dobréj woli, czemuż nie mielibyśmy przysłuchać się tym poważnym, od Ducha św. kierowanym rozprawom, ażeby poznać prawdę, która i dusze nasze uspokoi i między nami, da Bóg, zgodę przywróci!

I oto powód bytu i planu pisemka, jakie w imię Boże, pod opiekę Boskiego SERCA Zbawiciela, źródła mądrości i miłości, wydawać zamierzamy.

III. Zawierać ono będzie w tygodniowych przynajmniéj pół. arkuszowych numerach (acz się tém wiązać nie będziem, gdy rzecz więcéj miejsa wymagać będzie), nietylko 1⁰ sprawozdania z posiedzeń Soborowych, ale 2⁰ naukowe wykłady opracowania przedmiotów omawianych i rozbieranych w Soborze, w formie. ile możności, wszystkim wiernym przystępnéj; 3⁰ nakoniec kronikę ważniejszych wypadków z pola religijnego lub innych w styczności z Soborem będących.

IV. Źródło z którego czerpać będziemy ma za sobą wszelkie warunki wiarygodności i pewności. „*Tygodnik Soborowy*“ albowiem, będzie tłumaczeniem pisemka francuzkiego, które O. H. Ramière na Sobór wezwany, korzystająo z téj możności zasiadania w Soborze i mienia pod ręką autentycznych źródeł, wydawać będzie. Uzyskawszy za pośrednictwem OO. Jezuitów krakowskich prawo tłumaczenia i przedruku i tychże Ojców mianowicie O. Czeżowskiego, do tłumaczenia polskiego uprosiwszy, rozpoczniemy, wydawnictwo „*Tygodnika Soborowego*“ od końca grudnia, tak iż pierwszy numer wyjdzie około Bożego Narodzenia.

V. Wszyscy Sz. Abonenci będą otrzymywać „*Tygodnik Soborowy*“ *franko*, który składając się w przypuszczeniu, że Sobór potrwa pół roku, za dwudziestu sześciu numerów, stanowić będzie całkowite dzieło, zawierające historyę Soboru i naukowe, przedmiotów w nim traktowanych, rozbiory.

Uprasza się o jak najspieszniejsze zamówienia, gdyż według tychże, ilosć egzemplarzy będzie zastosowaną.

Cena przedpłaty do końca czerwca w Państwie Austryackiém wraz z przesełką pocztową Złr. 3.
w Prusach Talarów 2.
Kraków dnia 14 grudnia 1869.
*Władysław Jaworski.*
odpowiedzialny wydawca i nakładzca.

Życząc nowemu pismu wszelkiego powodzenia, pozwalamy sobie zrobić tę uwagę, że *Tygodnik soborowy* jest nierównie droższy od naszéj *Kroniki.* Nie przesądzamy jego wartości, bo dotychczas nie widzieliśmy jeszcze ani jednego numeru, chociaż ukazanie się jego zapowiedziano ku końcowi grudnia.

— Jeszcze o sprawie Barbary Ubryk dwa słowa. Na dowód iż wszyscy nieprzyjaciele Kościoła chcieli i chcą do końca z niéj przeciw Kościołowi korzystać, przytaczamy to co pisze o niéj *Dziennik Warszawski.*

Dziennik ten ma teraz rubrykę aforyzmów. które to aforyzmy mają zamiar sięgać głębiéj i tłomaczyć zjawiska życia obecnego narodu polskiego. Otóż pod napisem: *Aforyzmy* czytamy w Nr. 258.

Ciekawych z dzienników galicyjskich dowiadujemy się rzeczy. Wiadomo czytelnikom, jakiego sprawa Barbary Ubryk kilka miesięcy temu była przyczyną wrażenia. Z tego powodu w Krakowie przyszło do ulicznych zaburzeń, a organ kurji rzymskiej, *Civilta Catolica,* widział się spowodowanym do kategorycznych zaprzeczeń, jakoby zdarzenia niemożliwego, a będącego chyba wymysłem heretyków, w celu zohydzenia instytucij klasztornych, wymierzonemu, w czem mamy dowód, że i kurja rzymska sama uznała tém zaprzeczeniem, że taki ohydny czyn, gdyby się rzeczywiście wydarzył, byłby tym samym sposobem godnym kary. Tymczasem sprawa ta, tak przez ten przeciąg czasu jak się pokazuje zawirowała, że obecnie, a czegoby się podobno nie każdy spodziewał, przez sąd krajowy galicyjski za zupełnie niebyłą uznana została, a osoby skompromitowane w jéj udziale, od wszelkiéj odpowiedzialności prawnéj uwolnione zostały. Nie podnosiliśmy tego być może zdarzenia, które pozornie nie ma żadnego z polityką powinowactwa, gdyby nie jakaś podejrzliwość myśli, czy też kto wie, że właśnie tak nie jest. Wiadomo, a czego nie potrzebujemy przykładami z historji dowodzić, jak nieraz prywatne sprawy, prywatne kolizje i zawikłania, były motorami politycznych zdarzeń, użyte jako środki do pewnych celów. Kto to więc wie i zaprzeczyć nam może, czy za cenę zaniechania dochodzeń prawnych w procesie Barbary Ubryk, nie pozyskano sobie powolności i pewnych przysług parlamentarnych. Jeżeli zeszłym razem, gdy ci panowie byli w Wiedniu, zarzuciło im dziennikarstwo galicyjskie, i to nie bez racji, ustępstwa za cenę koncesij bankowych i kolejowych, to my znając tych panów uczucia religijno-kastowe jakiemi żyją, jeszcze prędzéj możemy przypuścić, że się to stać mogło. Zanosiło się niezmiernie na to, że polonja do Wiednia tym razem nie pojedzie. Agitowano przeciw wysłaniu na wielką skalę. Chciano koniecznie przeciąć wszelką komunikację z parlamentem, i zmusić tych panów co prowadzą politykę galicyjskę ku wywalczeniu niby całéj Polski, do wstąpienia na stanowisko polityczne czechów. W ostatnich dniach jeszcze nie wiedziano co nastąpi. Tymczasem wszystko to tylko było pozorne, bo rzeczy ukartowane były prawdopodobnie oddawna. Sprawa Barbary Ubryk wpłynęła na to postanowienie znakomicie. Czyż podobna bowiem przypuścić, aby prawodawstwo austryjackie było do tego stopnia w paragrafy karne ubogie gdy zkądinąd wiemy, że pod tym względem jest niezmiernie zamożne. Niepodobna! Mogłoby więc, gdyby ciało, pociągnąć do odpowiedzialności osoby skompromitowane. Gdy zaś nie uczyniło tego i umorzyło proces który jest tak obrzydliwy, że wzdrygać się człowiek nań musi, powód w tém, że takie zaszły intrygi, starania i negocjacje, iż go widziano potrzebę w niepamięci pogrzebać. Cokolwiekbądź, wydaje nam się te dziwno. Widać że w Austrji, ak jak było dawniéj w Polsce, prawo dla chłopów inne, a dla pannów inne. Równość w obliczu prawa zdaje się tam czczem tylko słowem, skoro i jeżeli będzie to prawdą, gdyż jeszcze temu zupełnie nie wierzymy, sprawa pastwienia się dwudziestoletniego nad obłąkaną istotą, umorzoną faktycznie pozostanie

*Czas* wspomniał o tym artykulikn jako o rzeczy dziwacznéj i śmiesznéj, bez oburzenia i bez wielkiego zdziwienia. Odpowiedź ma *Dziennik* w Nr. 268:

Nie ma nic nieprzyjemniejszego, jak nastąpić komu na odgniotek. O tém przekonani jesteśmy bardzo dobrze. Ale któż wiedzieć mógł u kata, że tak boleśnym nagniotkiém jest sprawa Barbary Ubryk u *Czasu.* Kto to mógł przewidzieć? Kto tego mógł się spodziewać? Kto tego mógł się nakoniec domyślać? Wszakże nietylko my sami zdziwieni zostaliśmy niespodziewanym tokiem sprawy. Nietylko my wyraziliśmy swoje obawy, ażali w niepamięci ona nie utonie. A jeżeli tylko my splątaliśmy jéj wątek z polityką, to tylko dla tego, że wszystkie inne przyczyny widziały nam się płonne. Zestawiwszy pierwotne wzięcie się do téj sprawy i porównawszy je z tokiem jéj obecnym, przyszliśmy pomimowolnie na ten domysł, tak nierozsądny według *Czasu,* że nią frymarczą. *Czas* myśli i przeraża się tém natępstwem, że opinja publiczna czycha tylko na przełożoną klasztoru i jéj zakonne towarzyszki, i widzieć je pragnie co rychléj skute w kajdany w kryminalnych podziemiach Myli się *Czas,* jeżeli tak myśli. Opinja publiczna, mniemamy, wie wybornie o tém, że się co raz stanie, to się odstać nie może. Wie ona, że co się raz stało skutkiem przesadzonego fanatyzmu, to się nie wróci. To jest nie wróci się krzywda i rozum Barbarze Ubryk. Bo jeszcze wątpliwa kwestja zachodzi, a co powinno być wyjaśnione śledztwem, czy w takich warunkach sanitarnych w jakich była trzymaną Barbara, utracić nie może każdy rozumu, chociażby miał nawet jak najzdrowszą głowę. Ale chodzi opinji publicznéj i moralności publicznéj o to, aby zadość się stało prawu. Niechaj będzie jakikolwiek wypadek sądu, to już mniejsza, ale niech bądzie. Inaczéj, każdy musi tak jak my przyznać, że skutkiém kompromisów politycznych umorzono sprawę, któréj całą drażliwość chociażby ze słów *Czasu* odgadujemy. Tyle na teraz, a na potém resztę. Uprzejmie przepraszamy; inną razą nadepniemy całą nogę.

Uwagi nad temi niedorzecznościami byłyby zbyteczne, wspomnimy tylko że prawu stało się dosyć i że w pierwszéj instancyi wyrzeczenie sądu nastąpiło. Tylko, że *Dziennik Warssawski* wyroku uniewiniającego nie przyjmuje, jemu chodzi o potępienie Karmelitek, choć niema do potępienia powodu.

## Korespondencya Redakcyi.

Ks. Kr. w Św. Należy nam się 4 fl. za pół roku. — Ks. Sk. w Ros. Owe 3 fl. na Dub. przenieśliśmy na ostatnie półrocze. Należy nam się 1 fl. — Ks. Skr. we Lw. (856¼) Należy nam się za cały 1869. — Ks. A. D. w Kr. Obaj zapisani w num. 37 pod l. 54 i 55. —

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.